

362 · LIPIEC-SIERPIEŃ 2020

INFORMATOR

GDAŃSKIEGO KLUBU FANTASTYKI



ISSN 1505-8476



9 771505 847001

POETYCKA FANTASTYCZNOŚĆ CZARNEGO ANIOŁA

Mimo wakacyjnej przerwy – trudno mi było zdecydować się na temat tego wstępniaka. Myślałem o kolejnym podejściu do bezmiaru Kosmosu lub o uaktualnionych rozważaniach nt. zaśmiecania mowy ojczystej obcymi kalkami językowymi. Pierwszy temat bardzo bliski fantastyce, drugi – z zupełnie niefantastycznymi pretensjami polonisty. Jednak teraz pojawi się temat związany z fantastyką w stopniu uśrednionym. W połowie sierpnia zmarła bowiem jedna z najwybitniejszych i najoryginalniejszych gwiazd polskiej piosenki – Ewa Demarczyk.

Część z Was pewnie podziela – w mniejszym lub większym stopniu – moją fascynację. Dla części z Was – może tych ze znacznie młodszych pokoleń – Czarny Anioł polskiej piosenki jest postacią enigmatyczną i słabo rozpoznawalną (choć na początku sierpnia w gdańskim Empiku widziałem na poczesnym miejscu winylową reedycję jej pierwszego i najsztywniejszego longplaya!). Jednak kilka wspominkowych uwag kieruję do obu grup Czytelników...

Z jednej strony nie jestem jakimś zadeklarowanym fanem tzw. poezji śpiewanej oraz piosenki studenckiej jako takiej. Zbyt kojarzy mi się to z wychudzonym młodzianem w rozciągniętym swetrze rozpaczliwie dobierającym gitarowe akordy do przypadkowo wybranego wiersza. Jednak prawdziwi mistrzowie tego gatunku dalecy byli od podobnego „smęcenia” – nawet wtedy, gdy wybierali utwory stonowane, liryczne, delikatne... Do owych mistrzów należeli niewątpliwie tacy giganci, jak Ewa Demarczyk, Marek Grechuta, Jacek Kaczmarski; a każde z nich miało swój niepowtarzalny styl i swą indywidualną ekspresję.

Pierwsza i najsztywniejsza płyta z kompozycjami Zygmunta Koniecznego była w naszym domu „od zawsze”. Puszczane z adapteru Bambino piosenki do wierszy polskich poetów już wtedy wydawały mi się jakies niesamowite i poruszające. Acz oczywiście mały dzieciak nie mógł w pełni odebrać ich przesłania i mistrzostwa. Gdy puściłem ją sobie sam, za licealnych już czasów – wgięło mnie po prostu... Wtedy już byłem w stanie pojąć, o czym – i jak! – śpiewa ta pani. Szukałem jej kolejnych płyt, lecz wtedy skonstatowałem ze smutkiem, iż takiego longplaya nr 2 czy 3 sensu stricte nie ma: są jedynie składanki i zapisy koncertów – i tylko tam znaleźć można pozostałe hity Demarczyk, które nie trafiły na pierwszą płytę. Tu ciekawostka techniczna dotycząca owej płyty. Mam pierwszą jej edycję, wydaną chyba jeszcze za Gomułki. Płyta jest mono, ale jakość zapisu pozwala zrozumieć każdy szepc. Mój przyjaciel ze studiów, znany czytelnikom „Informatora” z artykułów o muzyce, ma już usterefonizowaną edycję z czasów Gierka. Kiedyś, w czasach „karnawału Solidarności”, wsłuchawszy się w mój winyl – westchnął gorzko: „Na polskich płytach pojawił się napis STEREO, ale zniknął z nich napis HI-FI”. Faktycznie zresztą tego napisu na jego płycie (w pełni zasadnie!) już nie było.

Przechodząc do świata piosenek (pieśni?) Pani Ewy. Korzystała z dorobku tych najwybitniejszych: Tuwima, Leśmiana, Baczyńskiego – acz potrafiła też wybrać debiutantów. Sporo tam szeroko pojętej fantastyki: wojenne wiersze Baczyńskiego (z białymi czaszkami toczonymi przez płonące łąki krwi), *Deszcze tegoż* (z wizjami niczym z obrazów Beksińskiego), wynaturzone *Czarne anioły* Dymnego, *Garbus* Leśmiana (dawno temu, gdy wieczorem rysowałem *Wampiury*, radio nadało audycję z jego wierszami – i pomyślałem sobie, że to w nich jest prawdziwa groza, a nie w mym undergroundowym komiksie). Szkoda zresztą, że jej utworów (i ekspresyjnych, i lirycznych) jest w sumie zbyt mało... Demarczyk, jak wielu wybitnych artystów, nie była człowiekiem łatwym; stąd też pewnie jej przedwczesne wycofanie się z twórczej pracy. Mówi się też o stanach depresyjnych naszego Czarnego Anioła.

Ale w początkach lat 80., podczas wycieczki studenckiej, mieliśmy okazję być na jej koncercie! Zaś stosunkowo niedawno, podczas delegacji, zwiedziłem romański kościół w Inowłodzu, będący wotum za narodziny Bolesława Krzywoustego (tekst Galla Anonima był oczywiście wyeksponowany; czytając go – miałem w głowie ekspresyjny wokalsz Demarczyk).

INFORMATOR

GDAŃSKIEGO KLUBU FANTASTYKI



#362 • LIPIEC-SIERPIEŃ 2020

FANDOM

Urodziny członków

Jarek Jasikiewicz

Gwiazdnowojenna Armada w Maciusiu

Grzegorz Szczepaniak

Krew z kamienia

INFORMACJE

Janusz Piszczek

Zapowiedzi wydawnicze

Artur Łukasiewicz

Serialowisko

Niisy

PUBLICYSTYKA

Adam Cetnerowski

Top 10 gier według Cetiego 2. Odcinek 7

Grzegorz Szczepaniak

Okrychy Ogana. Korespondencja 113

Karol Ginter

Recenzje Karola

Artur Łukasiewicz

Na falach czasu

Recki z myszką: Świat Dzikiego Zachodu

Oko na serialu: Westworld

Andrzej Prószczyński

Półka z DVD

HUMOR

Jan Plata-Przechlewski, Grzegorz Szczepaniak

Cztery wesela i pogrzeb

GDAŃSKI KLUB FANTASTYKI

4 ADRES:
80-395 GDAŃSK
UL. OPOLSKA 2

7 STRONA:
WWW.GKF.ORG.PL

11 KONTO BANKOWE:
VOLKSWAGEN BANK
42 2130 0004 2001 0671 8241 0001

KRS: 0000098018

14 „INFORMATOR GKF”
16 ISSN 1505-8476
WYDAWNICTWO BEZPŁATNE
NAKŁAD 150

8 REDAKCJA:
JAN PLATA-PRZECHELEWSKI
22 GRZEGORZ SZCZEPANIAK
MARCIN SZKLARSKI
28 MICHAŁ SZKLARSKI
JAROSŁAW S. KOSIOREK

29 STAŁA WSPÓŁPRACA:
DOROTA NOWAK
32 WERONIKA SOBCZAK
34 ADAM CETNEROWSKI
JANUSZ PISZCZEK
36 ANDRZEJ PRÓSZCZYŃSKI
ARTUR ŁUKASIEWICZ

E-MAIL:
INFORMATOR@GKF.ORG.PL

39 OKŁADKA:
JAROSŁAW S. KOSIOREK

DRUK:
PRINT GROUP SP.Z O.O.
HTTP://PRINTGROUP.PL

URODZINY

Drodzy wrześniowi Urodzeńcy!

Życzymy Wam możliwie bezszokowego powrotu do skrzeczącej pospolitości – po wakacjach, urloпах i w ogóle po (tak krótkim w naszym kraju) sezonie letnim; a może właśnie udanych wypadów tatrzańskich, bieszczadzkich lub karkonoskich!

Redakcja „Informatora”

WRZESIEŃ

1	Damian Stankiewicz	21	Maciej Mikołajczak
11	Piotr Bogusławski	27	Robert Jaliński
12	Grzegorz Szczepaniak		Damian Filipkowski
13	Rafał Ziemkiewicz	28	Kinga Kowalewska
16	Robert Bujniewski	29	Mariusz Kanabrodzki
	Anna Martuszewska		Janusz Piszczek
17	Damian Chmielewski	30	Michał Chlewicki

P.S.

Korzystając z okazji – serdecznie przepraszamy wakacyjnych Jubilatów (a już szczególnie Jubilatki), że podczas technicznej obróbki do druku postarzyliśmy ich dokładnie o miesiąc: nad kolumną lipcową pojawił się napis „czerwiec”, a nad kolumną sierpniową – napis „lipiec”. Umknęło nam to podczas wszystkich korekt, rzuciło się w oczy zaś podczas przeglądania przysyłanych z drukarni egzemplarzy czerwcowca...

redaktorzy





JAREK JASIKIEWICZ

GWIEZDNOWOJENNA ARMADA W MACIUSIU

4 lipca Anno Domini 2020, w czasach szalejącego koronawirusa, odbył się pierwszy turniej *Star Wars Armada* organizowany przez 3-miejską społeczność wraz z GKF-em. Pomimo pandemii udało nam się gościć także osoby z dalszych zakątków Polski (z Warszawy, a nawet z Wrocławia).

W ten oto sposób jedenastu admirałów stanęło naprzeciwko siebie walcząc o chwałę, rozgłos oraz... promki. Turniej był prowadzony w popularnym formacie SWISS i składał się z trzech rund. Był to pierwszy turniej po wypuszczeniu ósmej fali dodatków do tego właśnie systemu, dzięki czemu na stołach mogliśmy zobaczyć najnowsze statki: Onager, Nadiri Starhawk (którego możecie kojarzyć z traileru *Star Wars Squadrons*) oraz największy statek występujący w armadzie – czyli Super Star Destroyer.

Nagrody dodatkowe za sumę punktów spowodowały, że walka na każdym stole była zacięta do samego końca. Ostatecznie trójmiejaska scena została podbita przez Jakuba Charma – jednego z najlepszych europejskich graczy ■

P.S. od Prezes:

Jeżeli ktoś byłby zainteresowany nauką gry w *Star Wars Armada* – Jarek oferuje swoją pomoc (w planie są również mini-turnieje dla amatorów); skontaktować można się mailowo poprzez prezes@gkf.org.pl lub bezpośrednio z Jarkiem na facebookowej grupie dyskusyjnej.



c.d. fotorelacji na str. 6



GRZEGORZ SZCZEPANIAK
KREW Z KAMIENIA

18 sierpnia 2020 roku w sklepie Dragon-Store-pl na gdyńskim Grabówku odbyło się spotkanie z **Arkadym Saulskim** w ramach promocji jego najnowszej powieści **Krew kamienia**. Ponieważ promowania trójmiejskich autorów, nawet jeśli nie są związani z GKF-em, nigdy za wiele – Wasz wielkokacki korespondent wybrał się do tego przybytku, by wysłuchać, co też pisarz ma do powiedzenia. Spotkanie prowadził Krzysztof Piersa, psychoterapeuta, pisarz i youtuber, prywatnie – znajomy Saulskiego. Trudno się więc dziwić, że większość czasu poświęcono zagadnieniom twórczości literackiej. Jako osoba żyjąca z dala od mediów społecznościowych, a w sposób szczególnie nieinteresująca się perypetiami aspirujących do miana pisarza, poznałem świat zupełnie mi nieznaną. Okazuje się, że zamieszkuje go wcale nie tak mało osób, które bardzo intensywnie starają się zdobyć literackie ostrogi. Mają oni swoje marzenia i obawy, a jedną z największych jest bycie źle potraktowanym przez ewentualnego recenzenta. Co prawda nigdy nie zdarzyło mi się potraktować nieudanego tekstu słowami równie obraźliwymi, jak przytaczane w trakcie spotkania, muszę jednak przyznać, że również mnie czasami trudno się powstrzymać od wyrażenia rozczarowania słabą książką.

Wracając do głównego bohatera: opowiedział on o swoich, sięgających dzieciństwa, związkach z fantastyką, które zaczęły się od fascynacji grami, w tym RPG. Wspomniał, że mogą one być przydatne przyszłym autorom (mistrzowie gry lepiej sobie radzą w prowadzeniu fabuły, gracze – w budowaniu bohaterów). Opowiadał też o swoich przygodach z wydawcami oraz pisaniu książek ze świata Cesarstwa Orlanu. Najbardziej urzekła mnie jego szczerość, kiedy się przyznał, że pisząc *Serce Lodu*, bardzo długo nie miał pojęcia, czym jest tytułowy artefakt – może z tego powodu nie porwała mnie tamta powieść. W wypadku najnowszego tytułu sprawa miała się ponoć inaczej i autor siadał do niej z konkretnym planem. No cóż – przekonamy się, ponieważ lekturę tej książki mam w planach.

Autor opowiadał też o swoich literackich fascynacjach, „kłątwie Sapkowskiego” i rozpychaniu się środowisk przeróżnych mniejszości na giełdzie idei. W tym kontekście dosyć trzeźwo zabrzmiała jego recepta, że najlepszym sposobem skompromitowania owych – jest pozwolenie im na swobodne wygłaszanie swoich andronów. Poruszono także sprawę Komudy, jednoznacznie oceniając postawę redakcji „Nowej Fantastyki”. Już chociażby z tego powodu oraz z faktu znalezienia nazwiska Saulskiego pod listem otwartym do redakcji NF oceniam to spotkanie jako pouczające i nie żałuję, że się na nie wybrałem ■



Fot. Grzegorz Szczepaniak



ADAM „CETI” CETNEROWSKI

TOP 10 GIER WEDŁUG CETIEGO 2

ODC. 7 GAIA PROJECT (PROJEKT GAJA)

Gaja Projekt

Autor: Jens Drögemüller, Helge Ostertag

Rok wydania: 2017

Liczba graczy: 1–4

Czas gry: 60–150 minut

Ranking BGG*: 9

Ranking Cetiego: 51

W 2012 roku ukazała się gra *Terra Mystica* – i od razu wywarła ona dobre wrażenie na rzeszy graczy. Na tyle dobre, że w rankingu BGG zajmuje na dzień dzisiejszy 15 miejsce. Mnie ominęła; między innymi dlatego, że skomplikowane Euro* aż tak mnie nie ciągnę, plansza nie odpowiadała mojej estetyce, a okazja sama się nie nadarzyła. Kilka lat później ukazała gra, która jest reimplementacją* – tym razem zamiast świata fantasy mamy do czynienia ze światem SF. I tu zarówno sztafaż gry, jak i estyma, jaką cieszą się obie wersje, zachęciła do spróbowania.

W *Gaia Project* wcielamy się w jedną z wielu kosmicznych ras, które chcą zasiedlić kosmos. Zaczynamy kontrolując jedną z planet, ale chcemy oczywiście zasiedlić ich całe multum. Są jednak dwa szkopuły: większość z nich nie nadaje się do zamieszkania bez uprzedniej „terra”-formacji, więc musimy wydać odpowiednie zasoby, aby uzdatnić planetę (lub wykorzystać rzadkich „Gaiaformerów” do zamiany planety w „raj”); ponadto nasza cywilizacja ma ograniczony zasięg, więc (dopóki nie rozwiniemy lepszej technologii podróży przez kosmos) ograniczona jest do sąsiadujących systemów lub ponoszenia znacznych kosztów.

Technologia właśnie stanowi ważny element gry. Inwestując w rozwój technologiczny w kilku dziedzinach, obniżamy koszty niektórych akcji oraz zdobywamy nowe możliwości działania. Podobnie rozbudowując swoją infrastrukturę – przez zasiedlanie nowych planet oraz rozwijanie budowl w naszych koloniach – zwiększamy dochód i możliwości. Ważnym krokiem jest zbudowanie Federacji, czyli zestawu kilku sąsiadujących planet o odpowiedniej infrastrukturze, co daje dodatkowe korzyści.

Jeżeli ten opis przypomina gry 4X* – nic dziwnego. Wprawdzie nie mamy tu do czynienia z eksploracją (plansza jest jawna) ani z eksterminacją (nie prowadzimy wojen ze sobą), to pozostałe dwa elementy (ekspansja, eksploatacja) są trzonem gry.

Sama gra ma dobry rytm, bo w swojej turze gracz podejmuje tylko jedną akcję. Wymaga to jednak czasami zastanowienia, bo jeżeli np. chcemy wykonać choćby akcję kolonizacji – musimy mieć odpowiednie zasoby lub technologie; więc bez planowania na kilka tur do przodu nie damy rady.

Na koniec warto wspomnieć o charakterystycznym dla tej i poprzedniczki mechanizmie. Chodzi o pule mocy. Mamy na planszy trzy połączone obszary, w których trzymamy żetony. Niektóre działania pozwalają nam przesunąć część żetonów z obszaru I do II, a gdy już I jest puste, to z II do III. Używając żetonów z III możemy dokonywać ciekawych zagrań (żetony wracają do I i od nowa możemy zaczynać). W *Projekcie Gaja* można wyobrazić to sobie jako ładowanie silnika czy baterii jakiejś potężnej maszyny. Zarządzanie tą pulą jest często najtrudniejszą i najmniej zrozumiałą częścią



gry (choćby to, że mniejsza liczba żetonów może być korzystna – bo szybciej możemy przejść do drugiej fazy ładowania).

Moja opinia

Jest to zdecydowanie ciekawa gra ekonomiczna, która daje poczucie budowy kosmicznego imperium w skali makro. Gra na pewno byłaby trudniejsza (i mniej przyjemna), gdyby nie dobra oprawa graficzna, wskazująca na możliwe działania i ich efekty. Mimo tego, jak każda skomplikowana gra, wiąże się z większym kosztem odświeżenia w pamięci zasad i wyzwaniem przy uczeniu nowych graczy.

Drobnym szczegółem, który cieszy moje serce, jest sposób, w jaki liczymy dochód co turę. Ponieważ jest on uzależniony od liczby budynków na planszy, to pod budynkiem na planszecie

gracza wypisany jest dochód; zamiast więc liczyć budynki na planszy – zerkamy na planszetcę.

Gra jest dostępna w bibliotece GKF i Nordconie ■

Słowniczek:

4X – z angielskiego *eXplore, eXpand, eXploit, eXterminate* (zapewne 4E było mniej „seksowne”). Gra, w której zarządzamy losami mocarstwa o imperialnych ambicjach. Cztery elementy gry to: eksploracja – czyli odkrywanie nowych terytoriów lub planet; ekspansja – czyli kolonizacja tych terenów; eksploatacja – rozwój gospodarczy zasilany surowcami uzyskanymi na drodze ekspansji; eksterminacja – czyli walka z siłami pozostałych graczy. Najbardziej znane przykłady gier to *Twilight Imperium, Eclipse, Sid Meier's Civilization*.

BGG BoardGameGeek (boardgamegeek.com) – strona o gra planszowych z jedną z największych, jeśli nie największą, bazą danych gier planszowych; ponadto na tej stronie znajdują się bardzo aktywne fora dyskusyjne, rynek gier i wiele innych przydatnych materiałów. Niezbędny zasób prawdziwego fana gier planszowych. GKF też ma swój profil z listą gier w bibliotece: https://boardgamegeek.com/collection/user/GKF_

Dodatek (Rozszerzenie, ang. *expansion*) – dodatkowe elementy do gry kupowane w osobnym zestawie. W wersji minimalistycznej są to nowe karty lub żetony. W wersjach rozbudowanych zawierają całe pudełko nowych elementów oraz sporo zmian w zasadach. Szczególnym przypadkiem są tzw. Standalone Expansion (samodzielne), które można używać jako oddzielnej gry lub połączyć z poprzednią częścią.

Edycja – nowe wydanie gry zawierające na ogół zmiany w zasadach, jakości komponentów, dołączenia dodatków* do podstawki. Nowa edycja to nie jest po prostu dodruk istniejącej gry.

Euro, Eurogra – gry tego typu charakteryzują się determinizmem, ujednoczonymi zasadami (kosztem klimatu czy „realizmu”) i (często) brakiem interakcji negatywnej pomiędzy graczami. Nazwa wzięła się z wczesnego okresu, gdy większość tego typu gier powstawała w Europie, w szczególności Niemczech.

Mechanizm gry (ang. *mechanism*) – elementy zasad gry, przekładające się na sposób grania; np. w szachach czy warcbach podstawowy mechanizm to poruszanie pionków (figur) po szachownicy i bicie pionków (figur) przeciwnika.

Planszетка (ang. *player board*) – mała (na ogół), indywidualna plansza każdego gracza, na którym trzyma on zasoby, zaznacza swoje zdolności, itd. W niektórych grach może symbolizować konkretny obiekt (np. miasto, statek), w innych po prostu zbiór pól.

Reimplementacja Wydanie nowej wersji gry z istotną ilością zmian zarówno mechanicznych, jak i tematycznych; taka gra jest wydawana pod nowym tytułem. Jeżeli zmiany dotyczą tylko mechaniki – jest to tylko nowa edycja*.

źródło: boardgamegeek.com





JANUSZ PISZCZEK

ZAPOWIEDZI WRZEŚNIA

Siedem czarnych mieczy (Seven Blades in Black) –

Sam Sykes

Data wydania: 1 września 2020

Wydawca: Rebis

Dracul (Dracul) – Dacre Stoker, J.D. Barker

Data wydania: 1 września 2020

Wydawca: Czarna Owca

Tron tyrana (Tyrant's Throne) – Sebastien de Castell

Data wydania: 2 września 2020

Wydawca: Insignis

Przebudzenie cieni (Shadows Rising) – Madeleine

Roux

Data wydania: 2 września 2020

Wydawca: Insignis

Małe Licho i lato z diabłem – Marta Kisiel

Data wydania: 2 września 2020

Wydawca: Wilga

Kraina Lovecrafta (Lovecraft Country) – Matt Ruff

Data wydania: 2 września 2020

Wydawca: W.A.B.

Imperium chmur – Jacek Dukaj

Data wydania: 2 września 2020

Wydawca: Wydawnictwo Literackie

Bóg Imperator Diuny (God Emperor of Dune) –

Frank Herbert

Data wydania: 2 września 2020 (wznowienie)

Wydawca: Rebis

Avengers: Wszyscy chcą rządzić światem (Avengers:

Everybody Wants to Rule the World) – Dan Abnett

Data wydania: 2 września 2020

Wydawca: Insignis

Magia łączy (Magic Binds) – Ilona Andrews

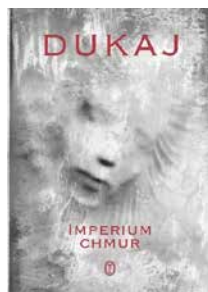
Data wydania: 9 września 2020

Wydawca: Fabryka Słów

Kuzynki – Andrzej Pilipiuk

Data wydania: 9 września 2020 (wznowienie)

Wydawca: Fabryka Słów



Najlepsze opowiadania (The Best of R.A. Lafferty) – R.A. Lafferty

Data wydania: 11 września 2020

Wydawca: MAG

Złoty wiek SF. Tom 8

Data wydania: 15 września 2020

Wydawca: Stalker Books

My (Мы) – Jewgienij Zamiatin

Data wydania: 15 września 2020 (wznowienie)

Wydawca: Rebis

Kroniki Rotanowa (Хроники инспектора Ротанова) – Jewgienij Gulakowski

Data wydania: 15 września 2020

Wydawca: Stalker Books

Cieć swojego softwaru – Piotr Witold Lech

Data wydania: 15 września 2020

Wydawca: Stalker Books

Etap pierwszy: Początek (Шаг 1. Начало) – Wasilij Machanienko

Data wydania: 16 września 2020 (wznowienie)

Wydawca: Insignis

Etap drugi: Gambit Kartosa (Шаг 2. Гамбит Картося) – Wasilij Machanienko

Data wydania: 16 września 2020 (wznowienie)

Wydawca: Insignis

Etap trzeci: Tajemnica Mrocznego Lasu (Шаг 3. Тайна Темного Леса) – Wasilij Machanienko

Data wydania: 16 września 2020

Wydawca: Insignis

Chodź ze mną – Konrad Możdżeń

Data wydania: 16 września 2020

Wydawca: Vesper

Polowanie – Tomasz Kamiński

Data wydania: 21 września 2020

Wydawca: Initium

Wyprawa goblinów (Goblin Quest) – Philip Reeve

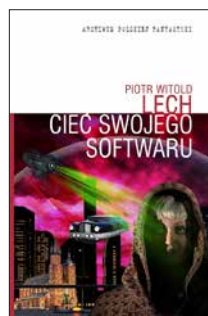
Data wydania: 22 września 2020

Wydawca: Amber

Blokada – Sławomir Nieścior

Data wydania: 24 września 2020

Wydawca: Drageus



Zaginiona flota. Odważny (The Lost Fleet: Courageous) – Jack Campbell

Data wydania: 25 września 2020 (wznowienie)

Wydawca: Fabryka Słów

Wstrząsy wtórne (Aftershocks) – Marko Kloos

Data wydania: 25 września 2020

Wydawca: Fabryka Słów

Księżniczka – Andrzej Pilipiuk

Data wydania: 25 września 2020 (wznowienie)

Wydawca: Fabryka Słów

Królowa węży (The Serpent Queen) – Josh Reynolds

Data wydania: 25 września 2020

Wydawca: Copernicus Corporation

Ucieczka Eisensteina (The flight of the Eisenstein) – James Swallow

Data wydania: 25 września 2020 (wznowienie)

Wydawca: Copernicus Corporation

Roubote Guillman. Władca Ultramaru (Roubote Guillman) – David Annandale

Data wydania: 25 września 2020

Wydawca: Copernicus Corporation

Księga bezimiennej akuszerki (The Book of the Unnamed Midwife) – Meg Elison

Data wydania: 24 września 2020

Wydawca: Rebis

Strażak (The Fireman) – Joe Hill

Data wydania: 30 września 2020 (wznowienie)

Wydawca: Albatros

NOS4A2 (NOS4A2) – Joe Hill

Data wydania: 30 września 2020 (wznowienie)

Wydawca: Albatros

Gaz do dechy (Full Throttle) – Joe Hill

Data wydania: 30 września 2020

Wydawca: Albatros

Dziwna pogoda (Strange Weather) – Joe Hill

Data wydania: 30 września 2020 (wznowienie)

Wydawca: Albatros

Berło ziemi (Reign the Earth) – A.C. Gaughen

Data wydania: 30 września 2020

Wydawca: Uroboros

Zaginiony książę (The Missing Prince) – John Flanagan

Data wydania: 30 września 2020

Wydawca: Jaguar

Gorejąca biel cz. I (The Burning White) – Brent Weeks

Data wydania: 16 września 2020

Wydawca: MAG

Gorejąca biel cz. 2 (The Burning White) – Brent Weeks

Data wydania: 30 września 2020

Wydawca: MAG

Migawka (Snapshot) – Brandon Sanderson

Data wydania: 30 września 2020

Wydawca: MAG

Tajemna wspólnota (The Secret Commonwealth) – Philip Pullman

Data wydania: 30 września 2020

Wydawca: MAG

Zimne światło gwiazd – Bartek Biedrzycki

Data wydania: wrzesień 2020

Wydawca: Wydawnictwo IX

Umarli nie wracają – Bartłomiej Fitas

Data wydania: Wrzesień 2020

Wydawca: Dom Horroru

ARTUR ŁUKASIEWICZ

PREMIERY LIPCA I SIERPNI

Pandemiczna posucha trwa. Ale jest kilka tytułów do zobaczenia! Jak zwykle daty są podawane na odpowiedzialność nadawców – i nie odpowiadam za ich przesunięcie. Jak zwykle podaję tylko te tytuły, których premiery są dostępne w legalnych serwisach streamingowych w Polsce lub w ogólnodostępnych stacjach telewizyjnych.

- 1 lipca
Kingdom / sezony 1–2 / Netflix
Intrygująca koreańska wariacja na temat zombie i tajemniczej plagi. Zmarły król wraca do żywych i po świecie roznosi się tajemnicza choroba. Odważny książę musi teraz stawić czoła nowym wrogom, aby pokonać zło i uratować swój lud.
Teen Titans Go! / sezon 5 / Netflix
Kolejny sezon animacji dziecięcej wersji znanych superbohaterów ze świata DC.
- 2 lipca
Warrior Nun / sezon 1 / Netflix
Na podstawie komiksu. Nastolatka budzi się w kostnicy. Posiada supermoce i zostaje członkinią tajnego zakonu polującego na demony/
- 3 lipca
Klątwa Ju-on – Początek / sezon 1 / Netflix
Badacz zjawisk nadprzyrodzonych szuka przeklętego domu, w którym wiele lat temu wydarzyło się coś strasznego.
- 9 lipca
The Protector / sezon 4 / Netflix
Kolejny sezon opisywanego już przeze mnie serialu o współczesnym tureckim członku starożytnego zakonu, który broni Stambułu przed nieśmiertelnym wrogiem.
Japan Sinks: 2020 / sezon 1 / Netflix
Serial anime. Potężny kataklizm niszczy Japonię; pewna rodzina za wszelką cenę chce się uratować. Na motywach *Zniknięcia Japonii*.
- 10 lipca
Wielkie przygody Majtasa w kosmosie / sezon 1 / Netflix
Na bazie kinowego hitu o kapitanie Majtasie – tym razem przygoda przenosi się w kosmos.
- 17 lipca
Przeklęta / sezon 1 / Netflix
Interesująca wariacja na temat Legend Arturiańskich. Tym razem jednak główną bohaterką jest obdarzona mocami i uznana za wiedźmę dziewczyna o imieniu Nimune.
- 24 lipca
Jeźdźcy smoków: Załoga ratunkowa: Sekrety śpiewoskrzydła / sezony 1–2 / Netflix
Kolejna już wariacja na temat postaci znanych z filmu animowanego
- 25 lipca
Pokój 104 / sezon 4 / HBO
Czwarty sezon oryginalnej opowieści o typowym amerykańskim pokoju hotelowym – i jego co noc zmieniających się (nietypowych!) gościach.

- 30 lipca
Transformers: Wojna o Cybertron – trylogia / rozdział 1 / Netflix
Animowana opowieść o początkach Uniwersum Transformers. Wojna domowa wyłania dwóch przywódców Autobotów i Decepticonów.
- 31 lipca
The Umbrella Academy / sezon 2 / Netflix
Siedem osób o nadprzyrodzonych zdolnościach adoptowanych przez bezdusznego opiekuna tworzy Umbrella Academy – supergrupę obrońców świata. Jednak coś poszło nie tak - i członkowie grupy spotykają się po latach nad grobem zmarłego adopcyjnego ojca. Nie potrafią się dogadać; a (jak twierdzi jeden z nich) za tydzień nastąpi koniec świata.
- 6 sierpnia
The Rain / sezon 3 / Netflix
Tajemniczy wirus roznoszony przez deszcz niszczy ludzką populację Skandynawii. Po latach ukrywania się ocalali brat i siostra szukają sobie podobnych, by razem znaleźć bezpieczeństwo oraz... odpowiedź na pytanie „co się stało?”.
- 7 sierpnia
Czarodzieje: Opowieści z Arkadii / miniserial / Netflix
Uczeń Merlina wraz z bohaterami Arkadii wyrusza w podróż w czasie do Camelotu.
- 14 sierpnia
3% / sezon 4 / Netflix
Świat stał się wielkim slumsem. Co roku młodzi ludzie stają do testu, z którego jedynie trzy procent ma szansę dostać się do znajdującej się na wyspie krainy szczęśliwości.
- 15 sierpnia
Legion / sezon 3 / HBO
Serial o pacjencie szpitala psychiatrycznego, który odkrywa w sobie nadprzyrodzone moce.
- 17 sierpnia
Glitch Techs / sezon 2 / Netflix
Siedmioro mieszkańców powraca z za grobu do życia – i to w doskonałej formie. Za rozwikłanie zagadki zabierają się policjant i lekarka
Kraina Lovecrafta / sezon 1 / HBO
Nowy serial oparty na powieści Matta Ruffa o tym samym tytule – zabiera widza w podróż przez przerażającą Amerykę lat pięćdziesiątych.
- 20 sierpnia
Biohakerzy / sezon 1 / Netflix
Studentka na renomowanej uczelni odkrywa spisek dotyczący biotechnologii.
- 21 sierpnia
Lucyfer / sezon 5 / Netflix
Kolejna odsłona serialu o Lucyferze Morningstarze, szatanie-przystojniaku, który pomaga łąpać przestępców, ma własne diable kłopoty – i przy okazji prowadzi renomowany lokal gastronomiczny.



W LITERACKIM SOPOCIE O ANTROPOCENIE I GRACH

Znany i uznany festiwal Literacki Sopot odbywał się – oczywiście w reżimie sanitarnym – od 20 do 23 sierpnia. Jednym z motywów tegorocznych debat był antropocen – z udziałem pisarek Doroty Masłowskiej i Ilony Wiśniewskiej oraz naukowca Colina Watersa; zaprezentowano też

film *Antropocen. Epoka człowieka* Jennifer Baichwal, Nicholasa de Penciera i Edwarda Burtynsky'ego w połączeniu ze spotkaniem z twórcami. Z kolei fani gier mogli wziąć udział w spotkaniu „Co można wyczytać z gry video” poświęconym literackim inspiracjom w grach cyfrowych; tu swą obecność zadeklarowali Marcin Blacha z CD Project Red, pisarz i blogger Sean Michaels, Miriam Verburg ze studia gier Bloom Digital Media, dziennikarka Karolina Sulej (spotkanie prowadził Bartek Chaciński z tygodnika „Polityka”).

wg: *gazeta.pl*



NOWY HIT BROOKSOWICZA?

W czerwcu ukazała się w USA nowa powieść Maxa Brooksa (notabene syna słynnego reżysera i komika) zatytułowana *Devolution: A Firsthand Account of the Rainier Sasquatch Massacre*. Podobnie jak wcześniejsza *World War Z* (sfilmowana później z Bradem Pittem) utrzymana jest w formie quasidokumentalnej; nie opowiada jednak o zombie, lecz o Wielkiej Stopie.

wg: *Tygodnik „Polityka”*

HUGO ROZDANE

I sierpnia uczestnicy 78. Worldconu odbywającego się w Nowej Zelandii jako CoNZeland przyznali coroczną nagrodę dla najlepszych utworów *science fiction*. Zwycięzcami najważniejszych kategorii zostali: Najlepsza powieść: *A Memory Called Empire*, Arkady Martine; Najlepsze opowiadanie: *This Is How You Lose the Time War*, Amal El-Mohtar oraz Max Gladstone; Najlepsza nowela: *Emergency Skin*, N.K. Jemisin; Najlepsze krótkie opowiadanie: *As the Last I May Know*, S.L. Huang; Najlepsza książka niebeletrystyczna: *2019 John W. Campbell Award Acceptance Speech*, Jeannette Ng; Najlepszy komiks: *LaGuardia*, scenariusz Nnedi Okorafor, rysunki Tana Ford, kolor James Devlin.

grzeszcz

I ZNÓW KTOŚ Z NASZEJ BAJKI

Na okładce czerwcowego numeru dwumiesięcznika „Książki. Magazyn do czytania” widnieje fotografia J.K. Rowling z podpisem *Czy królowa zasłużyła na grillowanie?*.

jpp

ZMARŁ TŁUMACZ DIUNY

7 sierpnia 2020 roku w wieku 75 lat odszedł Marek Marszał – uznany tłumacz literatury fantastycznej. To za jego sprawą poznaliśmy między innymi *Diunę* Franka Herberta; przysposobił też dla polskiego czytelnika powieści Briana W. Aldissa, Clifforda D. Simaka, Fritza Leibera, Jamesa E. Gunna, Frederika Pohla z Alfreda E. van Vogta.

grzeszcz



NIE ŻYJE THOMAS R.P. MIELKE

31 sierpnia w wieku 80 lat zmarł Thomas R.P. Mielke, najlepiej znany w Polsce niemiecki twórca fantastyki. W swoim kraju ceniony był również jako autor powieści historycznych (kilka z nich przetłumaczono na polski). Udzielał się w fandomie, uczestniczył – od pierwszej edycji – w Euroconach, a w Polsce parokrotnie odwiedził festiwal w Nidzicy. Najbardziej znaną jego powieścią sf w naszym kraju było *Sakrivesrum*.

wg: www.sedenko.pl/grzeszcz

NASZ KINOWY PORTRET WŁASNY

10 kinowych ekspertów ustaliło, spośród 50 wcześniej wybranych tytułów, kanon 10 najważniejszych polskich filmów po 1989 roku. Pierwsze miejsce zdobył *Dzień świra* Marka Koterskiego. Wśród tej dziesiątki znalazły się także filmy z elementem fantastyki (*Ucieczka z kina „Wolność”* Wojciecha Marczewskiego i *Wieża. Jasny dzień Jagody Szelc*) oraz fabularna opowieść o Beksińskich (*Ostatnia rodzina* Jana P. Matuszyńskiego).

wg: onet.pl

HEJTER NADAL NA NETFLIXIE

Światowa dystrybucja kontynuacji *Sali samobójców* Jana Komasy pozostała głównie na tej cyfrowej platformie.

jpp

POLSKA DYSTOPIA WARTA UWAGI

26 czerwca miał wreszcie premierę krajową film *Eastern* Piotra Adamskiego z roku 2019.

wg: filmweb.pl

FINAŁ GWIEZDNEJ SAGI NA SZKLANYM EKRANIE

W połowie sierpnia IX część *Gwiezdnych wojen* (*Skywalker. Odrodzenie*) została kilkakrotnie wyświetlona przez HBO.

jpp

OPTYZMIZM BYŁ NIECO PRZEDWCZESNY – ALE JEDNAK SIĘ UDAŁO

Ciągle przesuwana – z uwagi na trwającą wciąż pandemię – premiera najnowszego filmu Christophera Nolana *Tenet* odbyła się (m.in. w Polsce) jeszcze w wakacje: 26 sierpnia br.

jpp



NETFLIX SZYKUJE TEŻ PREQUEL WIEDŹMINA

6-odcinkowy serial *The Witcher: Blood Origin* przedstawi dawno zapomniane wydarzenia sprzed 1200 lat; opowie o pochodzeniu i losach pierwszego Wiedźmina oraz o okolicznościach, które doprowadziły do „Koniunkcji Sfer”. Andrzej Sapkowski będzie pełnił funkcję konsultanta kreatywnego.

wg: wirtualnemedi.pl

FILMOWO, MUZYCZNIE, FANTASTYCZNIE...

Jubileuszowa (20.) i przedłużona (11–14 lipca) edycja Sopot Film Festival odbywała się w Operze Leśnej, na Hipodromie, Rynku Sopotckim oraz w Dwóch Zmianach i na scenie kameralnej Teatru Wybrzeże. Po raz piąty zagrano też (15 lipca) koncert muzyki filmowej – podczas którego zabrzmiały też kompozycje z fantastycznych filmów (*Blade Runner*) i seriali (*Gra o tron*). Utwory filmowych kompozytorów wykonywała Polska Orkiestra Kameralna Sopot pod batutą Rafała Janiaka; wystąpili też Paulina Przybysz i Kev Fox.

wg: gazeta.pl



KINO GATUNKOWE PO RAZ TRZECI

Tegoroczna edycja Octopus Film Festival odbywała się od 4 do 9 sierpnia – głównie na terenach Stoczni Gdańskiej i Amber Expo. W programie znalazły się m.in. *Niedosyt* Carla Mirabelli-Davisa, *The Witch* Roberta Eggersa, *W lesie dziś nie zaśnie nikt* Bartosza M. Kowalskiego. Przy okazji projekcji polskiego slashera odbyło się spotkanie z reżyserem oraz z Piotrem Cyrwusem; inna atrakcja na żywo – to czytanie przez wspomnianego aktora ścieżki dialogowej do *Komanda* z Arnoldem Schwarzeneggerem.

wg: octopusfilmfestival.com

NA MOŁO I KRUPÓWKACH

Podczas wakacyjnych projekcji Kina Letniego Sopot-Zakopane zaprezentowanych zostało też kilka filmów fantastycznych: *Mały Książę*, *Hydrozagadka*, *Shrek*, *Seksmisja*, *E.T.*, *Powrót do przyszłości*, *Kingsajz*. Całość repertuaru, podobnie jak w poprzednich edycjach, została tematycznie przydzielona poszczególnym dniom tygodnia: niedziele – kino kobiece, poniedziałki – filmy muzyczne, wtorki – kino polskie, środy – filmy oscarowe, czwartki – kino artystyczne, piątki – adaptacje literatury, soboty – kultowe produkcje (na 125-lecie kinematografii).

jpp

OPRÓCZ WĘŻY TAKŻE MISIE

Popkulturowa Akademia Wszystkiego, znana z przyznawania corocznych antynagród filmowych Wężę, od kilku lat przyznaje również nagrody Misie (od słów „podobają mi się”). Nagroda ta z założenia promuje dzieła wartościowe z szeroko pojętej popkultury. W tym roku wśród nominowanych filmów znalazły się m.in.: w kategorii „Działło się” *Wojna gwiazd* – film dokumentalny (<https://youtu.be/xWg3drCPNbE>), real. Radosław Salamończyk i Jakub Turkiewicz, za nostalgiczną wyprawę w przeszłość i próbę zmierzenia się z gatunkiem, którego bardzo w Polsce brakuje (w filmie m.in. znani działacze Śląskiego Klubu Fantastyki wspominają początki ruchu fanowskiego związanego z uniwersum *Gwiezdnych wojen*); w kategorii „Wstrząsnęło” *Eastern* – film kinowy, prod. Jerzy Kapuściński i Ewa Jastrzębska, reż. Piotr Adamski, za atrakcyjne pokazanie mroku (który jest w nas); w kategorii „Najlepsza bohaterka” Ewa (z filmu *Eastern*) – scen. Piotr Adamski i Michał Grochowiak, aktorka Maja Pankiewicz, za hipnotyzującą postać milczącej zabójczyni (dźwigającej piętno rodzinnej wendetty). Rozdanie nagród – tym razem jedynie sieciowe (wiadomo, pandemia...) – odbędzie się 27 września br. (będzie specjalny filmik!).

Bazył

FILMOWCY ZNÓW NA ANTYPODACH

Mimo nie ustępującej pandemii – na wyspy Nowej Zelandii zostało wpuszczonych kilka ekip filmowych; m.in. realizatorzy serialowego *Władcy Pierścieni* oraz kontynuatorzy kinowego *Avatara*.

wg: gazeta.pl

ŻEGNAJ, ROPER... ŻEGNAJ, THOMPSON...

W ostatni lipcowy weekend zmarł, niecałe dwa tygodnie przed swymi 84 urodzinaми, amerykański aktor filmowy John Saxon (właśc. Carmine Orrico). Zaczynał w głównym nurcie Hollywood i został doceniony jako wschodzący talent. Później poświęcił się kinu czysto rozrywkowemu. Wielbiciele *Wejścia Smoka* zapamiętali go jako jednego z trzech pozytywnych bohaterów zabójczego turnieju na wyspie. Dla fanów horroru pozostanie ojcem Nancy z pierwszej części *Koszmaru z ulicy Wiązów*. W tej roli pojawiał się jeszcze dwukrotnie – w trzeciej części cyklu oraz w *Nowym koszmarze Wesa Cravena* (gdzie przede wszystkim wystąpił w roli... samego siebie). Nie unikał też seriali telewizyjnych – m.in. grał jedną z drugoplanowych postaci w *Dynastii*.

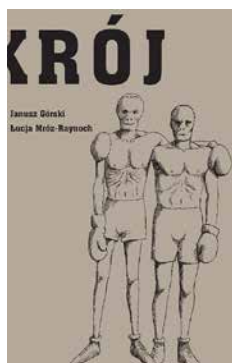


jpp

ŻEGNAJ, CZARNA PANTERO

28 sierpnia 2020 w wieku niespełna 44 lat zmarł Chaddwick A. Boseman, amerykański aktor, reżyser i producent, fanom fantastyki najlepiej znany z roli Czarnej Pantery w filmach z uniwersum Marvella. Przyczyną śmierci był nowotwór okrężnicy, z którym aktor zmagał się od roku 2016. Na podkreślenie zasługuje fakt, że swoje awengerskie role zagrał, będąc już chorym.

grzeszcz



KRAKOWSKI ARTYSTA W GDAŃSKIM WYDAWNICTWIE

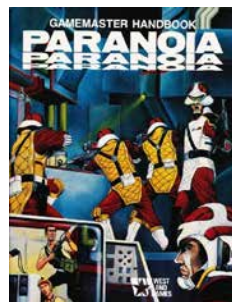
Daniel Mróz, znakomity grafik (m.in. ilustrator książek Stanisława Lema), doczekał się kolejnego albumu. *Przekrój przez Mroza* to wybór prac graficznych wykonywanych dla tego legendarnego tygodnika (którego Mróz był współpracownikiem w latach 1958–1971) – wydany w tym roku przez słowo/obraz terytoria.

jpp

GRACZOM ZABRAKNIJE JEGO GRAFIK...

Zmarł Jim Holloway – artysta znany z wielu ilustracji w świecie RPG, w tym ikonicznych ilustracji do gry *Paranoia* oraz wielu okładek czasopisma „Dragon”.

Ceti



DICE TOWER AWARDS

W nietypowy sposób (choć może typowy w dzisiejszym świecie COVID-a) zostali ogłoszeni zwycięzcy 13. Edycji Dice Tower Awards – gdyż stało się to na żywo przez YouTube'a podczas Summer Spectacular, który zastąpił w tym roku konwent Dice Tower East. Nagrody te przyznawane są na podstawie głosów osób zajmujących się profesjonalnie i amatorsko grami planszowymi – pisząc o nich oraz nagrywając podcasty i webcasty. Najważniejszy tytuł (Gra Roku) zgarnęła Elizabeth Hargrave

za *Wingspan (Na Skrzydłach)*. Projektantka zdobyła też tytuł Najlepszego Debiutu Roku. Listę pozostałych zwycięzców można znaleźć pod adresem: <https://www.dicetowernews.com/article/winners-13th-annual-dice-tower-awards-announced> Można też na YouTube obejrzeć pełną transmisję z rozdania nagród.

Ceti



LAUREACI SPIEL DES JAHRES

Zwycięzcami najbardziej prestiżowej nagrody dla gier planszowych (a przynajmniej najbardziej wpływającej na sprzedaż) zostały gry: *Pictures – Gra Roku* oraz *The Crew (Załoga) – Zaawansowana Gra Roku*. Obrazki na stronie: <https://www.dicetowernews.com/article/pictures-wins-2020-spiel-des-jahres-crew-wins-kennerspiel-des-jahres>

Ceti

CZERWONI KU CZERWONEJ

23 lipca w kierunku Marsa wystartowała chińska rakieta Długi Marsz 5 – najnowsza i najcięższa z wyprodukowanych w Państwie Środka. Wyniosła ona w kosmos statek złożony z orbitera (który zostanie marsjańskim satelitą) oraz lądownika (z którego ma zjechać na powierzchnię sześciokołowy łazik). Misja dotrze do celu w lutym, a lądowanie zaplanowano na kwiecień. Chińczycy byłiby tam trzeci – po Amerykanach i Rosjanach.

wg: gazeta.pl

WYTRWALI I POMYSŁOWI AMERYKANIE

30 lipca rakieta Atlas-V541 wyniosła z przylądka Canaveral marsjański łazik Perseverance. Ma on wylądować 18 lutego przyszłego roku w kraterze Jezero. Łazik będzie miał za zadanie m.in. próbę przetworzenia dwutlenku węgla z tamtejszej atmosfery w tlen oraz pobranie próbek gleby; byłyby one przez kolejne misje (zorganizowane wspólnie z Europejską Agencją Kosmiczną) przywiezione w 2031 na Ziemię. Wypróbowany też zostanie (w warunkach stukrotnie rzadszej atmosfery!) niewielki dron Ingenuity. Wyposażenie najnowszego marsjańskiego łazika to: system panoramicznych i stereoskopowych kamer; instrument do analizy składu chemicznego i mineralnego (zdolny wykryć związki organiczne w skałach), spektrometry do określania składu pierwiastkowego, radar penetrujący podpowierzchniowe struktury geologiczne, zestaw czujników do pomiaru temperatury, ciśnienia, wilgotności, cząstek kurzu, prędkości i kierunku wiatru.

wg: gazeta.pl



PO DWÓCH MIESIĄCACH ORAZ... CZTERDZIEŚCIU PIĘCIU LATACH

Amerykańscy astronauta Robert Behnken i Douglas Hurley wrócili 2 sierpnia w kapsule Dragon z Międzynarodowej Stacji Kosmicznej (o wielorakim nowatorstwie ich lotu pisaliśmy niedawno w niusach); po raz pierwszy też – od czasów programu Apollo – kapsuła z nimi osiadła na powierzchni oceanu.

jpp

NAJMŁODSI NAUKOWCY W GDYNI

Centrum Nauki Experiment przygotował dla dzieci i młodzieży na wakacyjne miesiące dwa rodzaje warsztatów: „Expansje” (połączenie RPG z escape room i puzzle hunt) oraz „Czyste slajmowisko” (eksperymentowanie pod okiem ekspertów); ponadto letnie weekendy przeznaczono na spacerzy z edukatorami.

wg: gazeta.pl

GWIEZDNA FLOTA W PORCIE RUMIA

Od 6 do 26 lipca w rumskim Centrum Handlowym Auchan udostępniona była (wstęp wolny) wystawa z modelami pojazdów i figurami postaci ze starwarsowej sagi; kolekcja obejmowała 24 eksponaty wykonane w różnej skali.

wg: www.portrumia.pl

LETNIE WALENTYNKI DAWNYCH SŁOWIAN

Wiele corocznych imprez podwoływano w wielu miastach. W grodzie Wejhera np. odwołano urodzinowy Dzień Jakuba czy rekonstrukcję historyczną w czasów potopu szwedzkiego (zastąpiły je wystawy na rynku – o nagrodzonych mieszkańcach i zaproszonych artystach z poprzednich lat oraz o grupie rekonstrukcyjnej Pułk Czarnieckiego). Wejherowskie Centrum Kultury zorganizowało także wakacyjną wystawę o Nocy Kupały – jej genezie, słowiańskich (w tym kaszubskich) demonach, leczniczych ziołach... Ekspozycji towarzyszyło też słuchowisko *Noc Kupały – Legenda o Kupale* dostępne pod adresem: <https://www.youtube.com/watch?v=ZD1Y6qsGIa>

jpp

NIE ULEGLI „ANTYCZARODZIEJSKIEJ” HISTERII

W ostatni tydzień wakacji (24–29 sierpnia) Dworek Drzewiarza w Gościnnie zamienił się w szkołę magii z powieści J.K. Rowling. Najpierw tamtejsze dzieci otrzymały oficjalny list z Hogwartu, później była Tiara Przydziału, odpowiednie szaty, lekcje eliksirów; nie zabrakło też rywalizacji o puchar Domu, meczu Quidditcha i poszukiwań kamienia filozoficznego. Odwzorowane elementy i postacie z powieści sprawiły, że uczestnicy zabawy mogli przenieść się w czarodziejski świat Harry’ego Pottera i jego przyjaciół. A sam pomysł spodobał się nie tylko dzieciom: „Tydzień z Harrym Potterem” jest przeznaczony dla dzieci i młodzieży, którzy fascynują się tą historią. Są już głosy, żeby zorganizować taką akcję dla dorosłych, aby mogli poczuć ducha filmowego – podsumowała Natasza Sobczak, dyrektor Biblioteki i Centrum Kultury gminy Wejherowo.

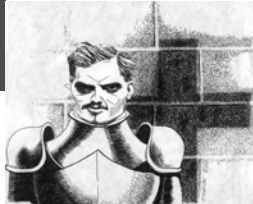
wg: nadmorski24.pl



DO KWARANTANNY (JAK DOTĄD) NIE DOSZŁO

Po głównej fazie walki z pandemią (w dużym stopniu polegającej na zamykaniu firm i instytucji dla klientów i interesantów) wakacyjne spotkania członków GKF-u w Maciusiu odbywały się prawie normalnie – z tym że klubowe środy zostały zastąpione przez klubowe czwartki, a wszystkim wchodzącym mierzona była temperatura i musieli się oni wpisywać do specjalnej książki. 16 sierpnia odbyło się też jedyne wakacyjne Planszówkarium.

red.



KORESPONDENCJA 113

EWANGELIA WEDŁUG JEANA RASPAILA

Smierć Jeana Raspaila – chociaż nie nagła, był to już bowiem twórca wiekowy (blisko 95-letni) – jak zwykle w takich wypadkach okazała się niespodziewana. W wideorelacjach z pogrzebu, które widziałem, największe wrażenie robił widok trumny spowitej we flagę Królestwa Araukanii i Patagonii. To monarchia nieuznawana przez żaden kraj świata, podbita przez zaborczych sąsiadów (Chile i Argentynę), a władcy – wybierani zgodnie z zasadami konstytucji nadanej jej przez pierwszego króla Antoniego de Tounensa – rezydują niemal od jej zarania (w końcu XIX wieku) we Francji (romantyczną historię tego przedsięwzięcia przeciętnego prawnika opisał zmarły pisarz w powieści *Król Patagonii*; 1981, I wyd. pol. 2008). Czyż można wyobrazić sobie godniejszy pochówek dla oficjalnego konsula tego królestwa bez ziemi?

Był Raspail prawdziwie niespokojną duszą. Nosiło go po świecie, a doświadczenia swych wypraw zawierał w licznych książkach podróżniczych (ma ich w dorobku więcej niż prozatorskich, acz po polsku ukazała się bodajże jedna). Silne przekonania monarchiczne i ugruntowany antydemokratyzm kazały mu zawsze występować w imieniu jednostki przeciw masie. Chociaż popierał ugrupowania rojalistyczne, to nie brał udziału w wyborach (cóż za integralność poglądów i praktyki politycznej!). Na tle zlaicyzowanego społeczeństwa francuskiego wyróżniał go także katolicyzm, choć w jego powieściach obok prawdziwie oddanych Bogu księży występuje cała masa kapłanów upadłych. Jednym z najgłośniejszych jego tytułów był zaś *Obóz*

świętych (1973, I wyd. pol. 2005). Opisane w nim wydarzenia (inwazja zamorskich nachodźców na Europę, afirmacja mniejszości etnicznych przez lewicowe elity władzy, rozkład instytucji państwowych oraz papieżstwa itp.) obserwujemy na własnych oczach. Nic dziwnego, że za tę przepowiednię został zniechęcony przez wyznawców postępu. I mimo że był gwiazdą konserwatywnego firmamentu – jego proza nie zainteresowała nie tylko Hollywoodu, ale nawet rodzimej francuskiej kinematografii. A takie *Oczy Ireny* (1984, I wyd. pol. 2014) to gotowy scenariusz sensacyjnego filmu z wątkami metafizycznymi (to tu występuje wszeteczny kardynał, który zamiast uczestniczyć w konklawe, na którym mógł zostać wybrany papieżem, udaje się do ekskluzywnego zamku, by spędzić noc z tajemniczą i oszałamiającą swą urodą prostytutką).

Ostatnią opublikowaną książką Raspaila była powieść, nad którą zaczął pracować jako pierwszym swoim prozatorskim tytułem; siłował się z nią ponad 30 lat i nie zdołał ukończyć. Ostatnia jej wersja (z roku 2003) ukazała się pod tytułem *Miłosierdzie* (2015, I wyd. pol. 2018), a impulsem do jej powstania była prawdziwa historia makabrycznego, podwójnego morderstwa dokonanego przez katolickiego księdza na swej kochance i nienarodzonej córce. Nie służy ona jednak temu, by epatować grozą i okładać bezrozumnie, w słusznym skądinąd gniewie, kler i jego zakłamanie. To zbyt łatwe dla autora, który przez całe życie zmagał się z demonami postępu. Bo tak naprawdę jego bohater był także w pewnym stopniu ofiarą tego samego relatywizmu, z którym

w całej swej twórczości mierzył się Raspail. Pi-szę „w pewnym stopniu”, gdyż powieściowy ksiądz Jacques Charlébègue, proboszcz z Bief (nazwisko duchownego i nazwa wsi zostały zmienione), nie usprawiedliwiał złamania ślubów czystości permissywnymi ideami, którymi przesiąkł otaczający go świat (zbrodnia miała miejsce w roku 1954, kiedy na Zachodzie kwitł ateistyczny egzystencjalizm, podsycany świeżymi jeszcze okrucieństwami drugiej wojny światowej). Wręcz przeciwnie, całą winę za swój upadek wziął na siebie – wszak wyboru

drogi duchownej dokonał świadomie i nie wyobrażał dla siebie innej. Ale zamordowanie kochanki i nienarodzonej córki, ochrzczenie tej drugiej i ofiarowanie obu u stóp przydrożnego krzyża, trudno uznać za czyn święty lub choćby błogosławiony. To paranoiczna makabra! Niemniej w starciu z pogmatwaną hierarchią wartości księdza Jacquesa było to jedyne możliwe rozwiązanie. Gdyby nie był księdzem, mógłby żyć ze swoją kochanką i dzieckiem, ale on nie potrafił

wyrzec się swego powołania i nie wiedział, jak uchronić od hańby ofiary swego grzechu.

Komuś, kto nie wierzy, kto nie doświadczył nigdy zetknięcia z *sacrum*, a zwłaszcza – nie rozumie, czego dokonuje ksiądz w czasie eucharystii, powyższe dylematy (już nawet nie metafizyczne, ale wręcz mistyczne) wydadzą się jedynie bredniami obłąkanego szaleńca. Jednak i wierzącym nie szczędi Raspail prawdziwie ekstremalnych wyzwań. Bo już sam fakt wchodzenia księży w intymne relacje z kobietami

jest wystarczająco dla wiernych oburzający. Ale morderstwo z premedytacją, dodatkowo na ciężarnej – tego nie da się pogodzić z zasadami wiary oraz życia konsekrowanego. Gdyby nie była to historia oparta na faktach, autor nigdy by się ze swej inwencji nie wytłumaczył. Niemniej pisarz jest właśnie od tego, żeby stawiać czytelnika przed takimi granicznymi sytuacjami i wystawiać jego pewność siebie (np. w kwestii niezachwianej wiary) na najcięższe próby.

Powieść jest niedokończona, jak pisze sam Raspail w Postscriptum – brakuje jej około



40 stron, ale ponieważ rozgrywa się w dwóch przeplatających się planach czasowych: współczesnym (w roku 2001) i przeszłym (1960), łatwo zgadnąć, że ocalony od gilotyny ksiądz opuścił po kilkudziesięciu latach odsiadki więzienie i wrócił do stanu duchownego, choć jedyną postugą, której udziela, jest sakrament pojednania i pokuty. Co więcej, jako niestrudzony spowiednik, nie może się opędzić od plenipotentów – i to w czasie, kiedy samo słowo „grzech” jest dla wielu wiernych pusto

brzmącym rzeczownikiem. Z drugiej strony – kto jak nie on wie więcej na temat upadku i, samemu doznawszy bożego miłosierdzia, będzie lepszym jego szafarzem. Te pozorne katolickie paradoksy najlepiej tłumaczy powiedzenie Paula Claudela: *Bóg pisze prosto po krzywych ścieżkach naszego życia*. Powieść ma zaś wymiar prawdziwie ewangeliczny (przypominam, że ewangelia to dobra nowina) i stanowi najlepsze pocieszenie dla wszystkich, którzy odczuwają smutek z powodu odejścia Jeana Raspaila ■

SPRAWA KOMUDY

Ledwie w przedwakacyjnym numerze „Informatora” wspomniałem rocznicę śmierci Maćka Parowskiego, a już po kilku dniach rozpętała się straszliwa afera z niedwuznaczną rolą jego następców na redakcyjnych stanowiskach. Przyznaję od razu, że nie śledziłem jej zbyt uważnie, bo rozgrywała się ona w tych rejonach internetu, do których nie zaglądam, a portal „Nowej Fantastyki” odwiedzam niezwykle rzadko, gdyż nie ma tam żadnych ciekawych dla mnie informacji. Właściwie – gdyby nie anonse na stronie tygodnika „Do Rzeczy”, z którym współpracuje Komuda – pewnie w ogóle bym nie wiedział, że jest jakiś problem.

Nie będę się za bardzo wgłębiał w szczegóły, bo nie ma to większego sensu – rozpychająca się arogancko międzynarodówka a(na)lfabetystów dnia ósmego ze wszystkiego potrafi ukręcić dziś afere, którą będzie potem epatować co wrażliwszych normalsów. W efekcie zmasowanej akcji dyfamacyjnej redakcja NF dokonała jednak wolty, po której żaden uczciwy człowiek nie będzie chciał mieć z nią do czynienia. Nie mogli bowiem redaktorzy zrobić niczego gorszego, niż złożenie samokrytyki, odżegnanie się od zamówionego tekstu, a w ramach wykazywania się aktywną skrucną – zaproponowanie oddania całego numeru na tęczowe teksty. Maciek, który potrafił do upadłego bronić opowiadań

i autorów puszczanych przez siebie na łamach (nawet kiedy sytuacja była beznadziejna, a jego argumenty naciągane), przewraca się w grobie!

To, co jest jednak w tej sytuacji najpodlejsze, to jasny sygnał dla autorów aspirujących do publikowania w piśmie: z tekstami nt. gender (a kto może zaręczyć, że także nie z innymi, które mogą wywołać oburzenie jakiejś krzykliwej mniejszości) lepiej do nas nie przychodzić. A przecież fantastyka od zawsze była literatu-

rą niepokorną i kontestującą. Zwłaszcza w naszej części świata bywa silnie zaangażowana politycznie po prawej stronie i ma w tej postawie ponad półwieczne tradycje. I choć dziś sympatie światopoglądowe wśród twórców i fanów rozkładają się na pewno inaczej niż w latach 70., 80. i na początku 90. – to nadal są bardziej niż w głównym nurcie konserwatywne. Tymczasem pismo, które dla ugruntowania takiego stanu rzeczy ma niezaprzeczalne zasługi,

na złość swym najlepszym tradycjom postanowiło się na nie i na sporą grupę czytelników i autorów wypiąć. Żełam sukcesow...

Opowiadanie **Jacka Komudy Dalian, be-dziesz ćwiartowany!**, które wywołało skandal, bywa teraz dyskredytowane jako mierne literacko i już chociażby z tego powodu niezastępujące na druk. W moim odczuciu to bardzo dobry tekst i żadnych stylistycznych mielizn w nim nie znajduję. Co więcej, zupełnie nie



rozumiem, o co ten cały hałas. To, że jeden z bohaterów jest homoseksualistą i musi uciekać przed tropiącymi go rycerzami, którym prawo nakazuje ścigać mężolubców, nie czyni z niego manifestu nawołującego do rwania skóry z gejów. Co więcej – Dalian okazuje się dużo sprytniejszy niż pościg, a narrator pozwala mu przedstawić własną krytykę lędzickiego prawa i zaściankowych tradycji. Czytelnik ma więc okazję wyrobić sobie zdanie o tym, po czyjej stronie jest racja. To, co chyba najbardziej rozwścieczyło środowisko literkowców, wiąże się z wątkiem pedofilskim, a dokładniej – powiązaniem go z homoseksualizmem. I tu także sprawa nie jest jednoznaczna, jako że uprowadzone przez kochanka Daliana dzieci płci obojga (świetnie wykorzystana legenda o Szczurołapie i czarodziejskim flecie) tak naprawdę przeznaczone były nie tyle dla taurydyskich gejów, co tamtejszych kapłanów i członków zdeprawowanych elit. Ale co ja się będę męczył z egzegezą: czytać ze zrozumieniem to trzeba umić, a jak się nie umi, to się głosu nie zabiera, zwłaszcza w obcych językach – donosząc na autora, a zwłaszcza na redakcję.

Tak naprawdę opowiadanie jest o ojcowskiej miłości do syna i o tym, że dla ratowania zdradziecko uprowadzonego potomka kochający rodzic potrafi poświęcić wszystko. Zważywszy na doświadczenia Jaksy z dzieciństwa i przez co przeszedł w hungurskiej niewoli – nie dziwi jego szaleńcze wręcz zaangażowanie

w pościg. Kiedy już jednak dopada Daliana, to wcale nie zamierza go ćwiartować, bo nie obchodzi go, z kim ten sypia (to akurat typowa postawa normalnego heteronormatywnego człowieka); chodzi mu tylko o informację, gdzie jest jego syn. Kto tego nie widzi w tym tekście, jest po prostu ślepy!

Natomiast dlaczego burzy nie wywołało opowiadanie Tomasza Kołodziejczaka *Zero Waste (H 2.0)*, tego naprawdę nie rozumiem. To jest dopiero mocny, antypostępowy tekst (pomysł przewrotnie nawiązuje do *Przestrzeni, przestrzeni* Harrisona, a całe jest bardzo mocno osadzone w klimacie *Wstań i idź* – zaryzykowałbym nawet twierdzenie, że to swoista jego kontynuacja), który powinien wywołać wycie całej ogólnoświatowej lewicy.

Tak czy siak: na zakończenie mojej przygody z magazynem „Nowa Fantastyka” – bo nie zamierzam już więcej kupować tego pisma, dopóki redakcję będzie tworzyć to skompromitowane towarzystwo – dostałem naprawdę świetne polskie opowiadania, bo i *Szufłady chmur* Wojtka Szydy (afera z jego *Psychonautką* to było dopiero coś, ale prowadzona była jakby uczciwiej i nie skończyła się kneblowaniem ust przyszłym autorom NF), z bohaterami wzorowanymi na starej paczce redaktorów „Fantastyki” z Maciejką na czele, urzekło mnie swoją poetyckością. Mimo wszystko dobrze się stało, że ten numer kupiłem, gdyż autentycznie się bałem, że redakcja odda go w całości na przemiał ■

BAŚŃ O GALICJI

Kilka lat temu rozpląwałem się na tych łamach w zachwytach nad powieścią **Radka Raka** *Puste niebo. Baśń o węzowym sercu, albo wtóre słowo o Jakóbie Szeli* potwierdza tylko, że w osobie autora mamy do czynienia z niezwykłą literacką instytucją, wynoszącą

nasz ulubiony gatunek daleko poza poziomy wyznaczone kulturze popularnej. Jest najlepszym dowodem na to, że fantastyka to sztuka zdolna generować wybitne teksty kultury, do których pełnego odbioru nie wystarczają już kompetencje przeciętnego zjadacza papieru.

I od razu na wstępie się przyznaję: również moje czytanie okazało się niewystarczające, by rozkoszować się wszystkimi detalami konstrukcji Rakowego uniwersum. Natomiast nie ma żadnych przeszkód, żeby zanurzyć się w tej opowieści – nawet jeśli nie będzie się rozpoznawać tropów, którymi twórca opatrzył gościńce i meandry fabuły.

Jak w wypadku *Pustego nieba* jednym z bohaterów była lubelszczyzna, tak w *Baśni o wężowym sercu...* na główny plan wybija się Galicja (nazywana przez jej powieściowych mieszkańców Galileją; co o tyle ważne, że bardzo istotna jest w tym kontekście biblijna sentencja: *Czy może być coś dobrego z Galilei?*). W tej krainie biedy i beznadziei, gdzie prosty lud nie może liczyć na żadną sprawiedliwość, a jedynym prawem jest wola dziedzica, pojawia się podrzutek Jakób Szela, który dosyć

ma ciągłego zginania karku i brania cęgów dla pańskiego widzimisie. Jednocześnie prowadzi on niezwykle skomplikowane życie uczuciowe, którego ofiarą pada córka żydowskiego karczmarza, u którego młodzian służy, a w dalszej kolejności i on sam – kiedy jego serce odrzuci niezwykle dziewczyna, która wybiera jednak życie we dworze. Czy w tej sytuacji możliwy jest jeszcze dla zdradzonego kochanka ratunek? Tak, ale nie obejdzie się bez interwencji sił nadnaturalnych, a prozę życia musi zastąpić baśń, historia nabiera zaś wymiaru mitologicznego.

XIX-wieczna Galicja to ziemia pozbawiona własnej mitologii. Dlatego twórca musi ją dla niej stworzyć. Lepi ją z wątków popkultury różnych epok, doprawia motywami ludowej obrzędowości, dodaje elementy historyczne, bo w każdej legendzie musi tkwić ziarno prawdy (pojawia się np. Dominik Rey, potomek Mikołaja, który nieustannie narzeka na leniwych chłopów). Ponieważ mamy do czynienia z tekstem ponowoczesnym, nie zabraknie też odwołań do twórczości własnej (historia diabła Zapaliczki, który rozbił księżyc w *Pustym niebie*) czy innych autorów (tańczenie oberków do końca świata). Wreszcie do mieszania ze sobą wątków różnych wielkich opowieści minionych czasów, często w piętrowych konstrukcjach. I tak jeden z dokuczających na kartach powieści czartów nosi imię upadłego anioła Azaradela, a drugi to Amazarak – džinn zbuntowany przeciw Bogu, nauczający ludzi geometrii, tajemnej matematyki oraz czarnoksięstwa. Objawiają się oni Jakóbowi pod postacią lisa i kota (tu akurat aluzja do *Pinokia*) i identyfikują z dwoma zaginionymi czarodziejami ze Śródziemia; chwałę przy tym Sarumana, wyśmiewają Radagasta i ostro krytykują Gandalfa (między innymi za spiskowanie, alkoholizm i narkomanie). Natomiast służący we dworze Samuel Wata to





wypisz wymaluj Sam Gamgee. Brat złego dziecka Wiktora Bogusza o imieniu Nikodem (z rodziną Boguszów procesował się historyczny Szela, a później zginęli oni w czasie rabacji) został przedstawiony jako oderwany od rzeczywistości namiętny czytelnik gotyckich powieści grozy. Humorystyczną nutę mają natomiast wspominki o przygotowywanym w największej tajemnicy przez polskich panów w Rzeczypospolitej Krakowskiej powstaniu przeciw cesarzowi, o którym wszyscy wiedzą, ale konfidencjonalnie wymieniają opinie na jego temat.

Zadaniem recenzenta nie jest jednak dekodowanie i wymienianie wszystkich obecnych w powieści aluzji. Z powyższej listy widać, że autorowi nie brakuje wyobraźni i kto lubi takie szarady, dostanie ich aż nadto. Pojawiają się też i bardziej oryginalne pomysły, jak np. historia Mruka – syna Wężowego Króla, czy opowieści o docierających do Galicji jaskółkach postępu cywilizacyjnego. Zresztą akurat realia historyczne są całkiem dobrze w tej powieści odrobione, a za to, gdzie autora poniosła fantazja, przeprosza on osobiście w Podziękowaniach (więcej o realiach historycznych napisał w Pośłowiu dr Arkadiusz S. Więch). Jest to bowiem ostatecznie opowieść o jednym z najkrwawszych epizodów w historii Galicji. I może z tego powodu przybrał on nadnaturalne kształty, oprawione aurą

transcendentnej grozy. Z drugiej strony – to typowe dla baśni, że skoro nie można uzyskać sprawiedliwości zwyczajną drogą, to sięga się po pomoc sił nadprzyrodzonych. I, zgodnie z etyką obowiązującą w tym gatunku, każde wyrządzone zło zostanie ukarane. W *Baśni...* szlachta ponosi zatem zasłużoną karę za to, w jaki sposób traktowała chłopów pańszczyźnianych (powieść *Raka wyprzedza* w opisie kmieci doli *Chama niezbundetowanego* Ziemiakiewicza, ale niewątpliwie z nią współgra).

Wmieszanie się w konflikt między Szelą a Boguszami sił pozaświatowych sprawia, że staje się on częścią zmagania przedwiecznych demonów ze Stwórcą, mroku z jasnością, życia ze śmiercią, starego świata z nowym. W jego wyniku swoje łupy zgarniają silniejsi, natomiast ludziom nie zawsze się to opłaca. Smutny koniec rabacji i niezbyt chwalebny Szeli pokazuje, że przelewanie krwi w imię zemsty nie prowadzi do niczego dobrego.

To naprawdę świetna powieść i znakomita literacko proza, która znalazła uznanie nie tylko w oczach fanów fantastyki (nominacje do Zajdla i Żuławskiego), ale także jury nagród pozafandomowych (Gdynia, Nike). I nawet jeśli nie dostanie żadnej z nich – to nie obniży to jej wartości. Co najwyżej straty poniosą ci, co jej nie docenili ■

Wasz wielkokacki korespondent

KAROL GINTER

IMPERIUM – TO TEŻ MOŻLIWOŚĆ KARIERY; CZYLI OBRAZEK SERIO ZE ŚWIATA SAGI...

Timothy Zan

Star Wars: Thrawn

• działy imperialne zostają zaatakowane przez tajemniczego obcego. Wykazuje się on niezwykłymi talentami w zadawaniu strat siłom Imperium, a przy tym długo pozostaje nieuchwytny. Kiedy wreszcie udaje się go pojmać – okazuje się, że jedynie Eli Vanto jest w stanie się z nim skomunikować. Tylko bowiem ów kadet zna język zrozumiały dla niebieskoskórego humanoida. Obcy okazuje się przedstawicielem rasy Chissów. Każde zwracać się do siebie imieniem Thrawn.



Zainteresowanie Thrawnem okazuje sam Imperator Palpatine. Chiss oferuje swoją służbę Imperium. Prosi też, by Eli Vanto nadal mu towarzyszył jako tłumacz. Imperator przyjmuje ofertę Thrawna. Thrawn i Eli Vanto zostają skierowani do Centralnej Akademii Imperialnej.

Takie są początki błyskotliwej kariery Chissa w służbie Imperium. Przed nim wiele wyzwań. I – choć jest doskonałym taktikiem i strategiem – ma problem z relacjami międzyludzkimi, a przede wszystkim z polityką. To z ich powodu jego kariera co i rusz trafiać będzie na kolejne rafy i mielizny. Choć, tak naprawdę, Chissowi bardziej zależy na realizacji swoich tajemniczych celów, niż na karierze. Nie ma też wcale pewności, że jego cele są tożsame z celami Imperium...

Timothy Zahn już nieraz udowodnił, że dobrze opanował rzemiosło pisarskie. Nie zawodzi i tym razem. Nawet pozytywnie mnie zaskoczył, gdyż mój stosunek do prequeli daleki jest od entuzjazmu. W opowieść o początkach kariery Thrawna autor wplótł kilka ciekawych wątków. Intryga jest nieoczywista. Nawet na pozór klarowny podział na dobrych i złych wcale nie jest taki jednoznaczny. A co może najważniejsze – Zahn skutecznie buduje atmosferę tajemnicy wokół planów i motywów Chissa. W efekcie lektura to prawdziwa przyjemność. Takie właśnie książki lubię! ■

www.karolginter.pl

/tytuł od redakcji INFO/

ARTUR ŁUKASIEWICZ
NA FALACH CZASU

Monika Milewska

Latawiec z betonu

WAM, Kraków 2018

Musiąłem to zrobić. Jak mógłbym nie zrecenzować powieści, której głównym bohaterem, oprócz oczywiście czynnika ludzkiego, jest blok zwany falowcem, a mieszczący się na ulicy Obrońców Wybrzeża w Gdańsku, w którym mieszkałem od września 1973 roku do 2000 roku – a w dodatku powieść owa zawiera elementy fantastyki? Domu, gdzie do tej pory bywam i gdzie przez cały czas mieszkają moi rodzice?

OK, nie jest to powieść o ufoludkach ani o rycearzach z mieczami, tu dominuje realizm magiczny.

Oto mamy opowieść zaczynającą się w czerwcu 1975 roku. Inżynier, twórca falowca, oczekuje na wizytę prezydenta Francji, by móc go oprowadzić po terenie budowy i opowiedzieć o jego powstaniu. Niestety, prezydent się nie zjawia. Inżynier, którego nazwisko czy imię nigdy nie pada, zauważa pewną bardzo intrygującą rzecz: idąc klatkowymi galeriami z klatki do klatki (a klatek w falowcu jest szesnaście), jednocześnie przeskakuje o kilka lat do przodu. Wyprawa ta kończy się w roku 2015, wmurowaniem tablicy pamiątkowej twórcom falowca.

Kiedy zacząłem czytać książkę, i zauważyłem ową prawidłowość, pomyślałem: kurczę, ale słabe. Będę oto przeskakiwał z klatki do klatki, z epoki do epoki, od pierwszego przyjazdu papieża Jana Pawła II do Polski, poprzez sierpniowe strajki, stan wojenny, do Wolnej Polski – rejestrując po prostu kolejne wydarzenia. Czyli czysto edukacyjna podróż przez historię. No, szkoda.

Ale w pewnym momencie dzieje się coś kapitalnego. Ta z pozoru prosta opowieść zaczyna przybierać kształt coraz bardziej osobisty dla bohatera. Zauważamy, że to, co robi

w przeszłości, ma wpływ na przyszłość. Wykonanie czy też niewykonanie przez bohatera pewnych rzeczy w swojej epoce – ma realny wpływ na to, co dzieje się w kolejnych klatkach. W pewnej chwili łąpię się na tym, że zaczynam mu kibicować, prosić, by nie wykonywał tego, czy też zamiast postępować inaczej zajął się właśnie tym, co on pomija. Zaczynam się zżymać, że postępuje źle i głupio.

Zachwycam się groźbą Baby Handlującej Jajkami, który w tym betonowym świecie przypomina stary kaszubski obrzęd Pustonocy. Moment, kiedy

spotykają się w tym samym miejscu na pośmiertnym czuwaniu ludzie z różnych epok.



W tym momencie czas przestaje mieć znaczenie, znika, zwalnia.

Potem wzruszam rozmową Inżyniera z dawno niewidzianą córką. Po prostu czuję, jak ból ściska gardło i ły same płyną z oczu.

Proszę bohatera, by jednak nie rozmawiał z inżynierem Miotkiem. By o tej rozmowie zapomniał. Ale czasu nie da się cofnąć, choć bohater próbuje i ma świadomość, że od tej rozmowy wiele zależy. Ale to, co się wydarzyło, musi się wydarzyć.

Tak, ta powieść jest zaklęta w czasie. I w dodatku nie ma wyjścia z pętli.

OK, to nie jest książka fantastyczna w rozumieniu gatunku SF – ale dla mnie idealna w punkt. Mogę jej zarzucić parę nieściśłości i jeden potwornie rażący błąd. Mogę zrozumieć, że na potrzeby powieści wszystkie klatki schodowe są ze sobą połączone w jeden galeriowy ciąg. W rzeczywistości taka wędrówka byłaby niemożliwa, gdyż czteroklatkowe segmenty nie łączą się ze sobą bezpośrednio. Mogę zrozumieć krowę na balkonie i kury, choć to raczej jedna z tak zwanych „mieszkich legend” opisujących ten blok. Mogę zrozumieć nawet to, że wyglądający przez balkon Inżynier, przebywając w określonym roku, widzi kościelną wieżę, która powstanie kilka lat później. Jednej rzeczy tylko nie mogę wybaczyć.

Prezydent Francji nie mógł w 1975 roku przyjechać tramwajem na ulicę Obrońców Wybrzeża z prostego powodu, że pierwsze prace dotyczące budowy linii tramwajowej w tej okolicy miały miejsce jakieś trzy lata później. W dodatku pierwsza linia tramwajowa, która przejeżdżała przez Przymorze i Zaspę, ruszyła w grudniu 1980 roku. A kwestia tramwaju i przyjazdu nim Prezydenta jest kilkakrotnie przytaczana w książce.

Widać też, że autorka, niestety, nie mieszkała w falowcu. Czasami topografia mieszkań szwankuje.

Tu mały akcent osobisty. Kiedy zobaczyłem z nią wywiad na YouTube – od razu ją poznałem. Charakterystyczna dziewczynka z warkoczycami, kilka lat ode mnie młodsza. Spotykałem ją na podwórku albo w szkole – podstawówce, która jednocześnie była moim liceum. Ale nie była w moim kręgu towarzyskim, więc się nie znaleźmy

Poza tym wszystko się zgadza. Zabawy na galeriach, zбочeńcy, nadmorski las. Nawet te jeżdżące co dwa piętra windy. Ciasne mieszkanie i ekshibicjonizm okien, z których można było zobaczyć, co robi sąsiad ■

[tytuł od redakcji INFO]





rys. Piotr KALMAR, Dziewanowski



ARTUR ŁUKASIEWICZ

PIERWSZY NIEBEZPIECZNY PARK CRICHTONA

Może na początek taka mała uwaga... Jeśli dane ci było obejrzenie serialu, a teraz chcesz go skonfrontować z filmem o tym samym tytule (z nadzieją, że uda się w ten sposób coś ciekawego wynioskować) – to uprzedzam: ten film ma z serialem wspólny tytuł i pomysł na park rozrywki; wszystko inne to totalnie inna opowieść i o zupełnie czymś innym!

Jak zwykle też – wprowadzający wtręt osobisty.

Na premierę filmu na polskich ekranach nie zdążyłem się załapać; choć pamiętam, że film jeszcze dogorywał w małych kinach w chwili, kiedy ja zacząłem na poważnie chodzić do kina (czyli tak w połowie siedemdziesiątego ósmego). Choć premierę miał w naszym bezdewizowym wówczas kraju jak zwykle z opóźnieniem, bo w 1976 roku. Mogłem się załapać, ale jakoś się nie trafiło.

Kiedy go obejrzałem po raz pierwszy? Dość późno, bo w połowie lat osiemdziesiątych, a może nawet na początku lat dziewięćdziesiątych, już w latach dominującego piractwa VHS. Nawet wtedy, z tym kilkuletnim opóźnieniem, wywarł na mnie dość dobre wrażenie. Na tyle, na ile mówimy o techno thrillerze nakręconym w pierwszej połowie lat siedemdziesiątych. Jeszcze przed rewolucją w świecie efektów specjalnych. Zastosowano w nim po raz pierwszy w filmie efekt cyfrowej obróbki obrazu, gdy spoglądamy na świat oczami robota; dziś wygląda on, no powiedzmy, biednie – wtedy był rewolucją.

Historia męskiego wypadu dwójki przyjaciół (Richard Benjamin i James Brolin) na

kilkudniowy pobyt w specyficznym parku rozrywki. Można się w nim wcielić w postać z klasycznego westernu, zostać średniowiecznym rycerzem albo zabawić się w czasach starożytnego Rzymu. W miejscu tym można także, w sposób realistyczny, dokonać zabójstwa humanoidalnych robotów, które najczęściej grają rolę czarnych charakterów; można też przespać się z panienką z burdelu, uczestniczyć w starożytnej orgii, przeżyć bójkę w barze lub pokonać Czarnego Rycerza. I wszystko jedynie za 1000 dolarów dziennie! Czysty, zdrowy – że tak można rzec – hedonizm dla obojga płci. Żaden z robotów nie potrafi zadziałać w sposób zagrażający zdrowiu – więc: hulaj dusza!

Ale, jak to zwykle w takich opowieściach bywa, również w tym doskonałym świecie zaczynają pojawiać się z pozoru drobne usterki, z którymi nie zawsze jest w stanie poradzić sobie grupa techników obsługujących park.

I, jak się można domyślić, następuje katastrofa. Roboty buntują się. Technicy przestają mieć na nie jakikolwiek wpływ, a te zaczynają zabijać.

W *Świecie Dzikiego Zachodu* całość filmu kradnie niesamowity Yul Brynner, który za 75 tysięcy dolarów (nawet jak na tamte czasy była to niezbyt wygórowana suma) ponownie ubrał się w swój stary kostium z *Siedmiu wspaniałych* i zagrał koncertowo postać zimnego cybernetycznego rewolwerowca, którego „obsesją” staje się dwójka naszych bohaterów. Zagrał go niezwykle udatnie, w niektórych momentach wręcz na granicy pastiszu. Mam wrażenie, że jak tylko padała komenda „stop”, facet parsknął śmiechem. Wygląda to znakomicie.



Niestety, im dalej kroczymy z historią – tym jest ciemniej...

Michael Crichton. Autorski geniusz, człowiek zamieniający swój twórczy intelekt w miliony dolarów. Autor bestsellerów z gatunku medycznego, techno thrillerów czy czystej fantastyki. Scenarzysta i w końcu reżyser filmowy – ale raczej średniego formatu. W chwili, kiedy wpadł na pomysł filmu *Westworld*, nie miał wielkiego doświadczenia reżyserskiego – raptem odbył parę wizyt na planie kręczonej przez kogoś innego *Andromedy* oraz udało mu się nakręcić jeden film dla telewizji ABC – co prawda według własnej powieści, choć wydanej pod pseudonimem John Lange (pt. *Śmierć binarna*). Jednak jakimś cudem udało mu się przekonać wytwórnę MGM do realizacji nowego projektu. Niestety, jak zwykle to bywa, wytwórnia nieco pozmieniała mu scenariusz – który i tak, nie ma co ukrywać, jest pod koniec filmu wręcz dziurawy niczym zardzewiałe sito. Przez dwa akty mamy konsekwentny wzrost napięcia, by

potem doczekać się pozbawionego jakiegokolwiek logiki ostatecznego rozwiązania. OK, do dziś lekko się wzdygam, kiedy spalona kukła rewolwerowca mimo wszystko niespodziewanie atakuje jedyne pozostałego przy życiu bohatera (Benjamin). Jednak nie sposób zauważyć że ani technicy zamknięci z sterowni nie mają „awaryjnego wyjścia” na zewnątrz, ani sam bohater nie potrafi „bezpiecznie” opuścić terenu gry – choć my wiemy, że takie miejsca są na terenie parku. Nikt też nawet nie próbuje pomóc innym graczom, tak jakby nagle wszyscy pracownicy parku zapadli się pod ziemię.

Mimo tych wad film jest do obejrzenia – ale jedynie jako element rozrywkowy, bez jakichkolwiek specjalnych powodów do szukania w nim ukrytych przesłań.

Dobre piwo, popcorn i wesoły nastrój. Wszystko, czego potrzeba ■

[tytuł od redakcji INFO]

OD REDNACZA

Ja na *Świecie Dzikiego Zachodu* byłem, jako osobnik o niższym PESEL-u niż Bazyl, w czasach licealnych. Kreacja Yula Brynnera zrobiła na mnie wrażenie porównywalnie z oglądanymi za dzieciństwa w telewizyjnym Starym Kinie kreacjami Borisa Karloffa... Natomiast w dobie VHS, na którymś Nordconie, obejrzałem – chyba nigdy nie kupiony do naszych kin – swoisty sequel tego filmu zatytułowany *Świat przyszłości* (gdzie zresztą Brynner pojawia się na chwilę – jako rewolwerowiec we śnie jednej z bohatererek).

ARTUR ŁUKASIEWICZ

CHORE BAJKI ROBOTÓW

Tak, to być może będzie najkrótsza recenzja, jaką tutaj napisałem.

Gdybym się ograniczył tylko do pierwszego sezonu – napisałbym kobyłę na kilkanaście stron.

Po obejrzeniu drugiego sezonu – zostałyby kilka kartek plus streszczenie fabuły pierwszego sezonu.

Po sezonie trzecim – zostałyby jedna kartka.

Może ujmę to tak.

W rasowym serialu mamy takie etapy myślenia/działania w gronie scenarzystów i twórców:

Sezon pierwszy (jeśli wypali) – Scenarzyści nie wierzą, że się udało, wszyscy ich chwalą i wynoszą pod niebiosa.

Sezon drugi (jeśli wypali) – „O, kurczę jesteście zajebiści! To tak pogmerajmy, że tylko my zrozumiemy, o co chodzi...”

Sezon trzeci (jeśli wypali; i zapewne po interwencji sił wyższych) – „No, może nie tak do końca jesteście zajebiści; ale wy, widzowie, też jesteście matołki – więc wywalamy kawę na ławę”

Sezon czwarty – „Co by tu jeszcze? Co by tu jeszcze?”

Sezon piąty – „Kurczę, czas na rekina, bo oglądalność spada...”

Sezony szósty i kolejne (w zależności od oglądalności) – zarzynanie kury znoszącej złote jajka.

Po pierwszym sezonie *Westworld* napisałbym:

Mamy kapitalny serial o relacjach międzyludzkich, budzeniu się świadomości wśród robotów-hostów oraz o tym, jak bardzo są

oni podobni do nas w swoich relacjach i rewelacyjnym podkładzie pod ich bunt. O wspinających postaciach Dolores, Bernarda/Arnolda i Forda, Maerve, a nawet Clementine. A także intrygującym pomysłem na brak ciągłości czasowej i pętach czasowych. Kapitalnej muzyce i tajemniczym mężczyźnie w czarnym kapeluszu (plus to, co napisał w swojej niedawnej recenzji Andrzej Prószyński). Dodałbym jeszcze wiele pozytywów o ciągłym zmienianiu perspektywy, twistach i paru błędach – choćby zbyt małej ekipie technicznej opiekującej się hostami.

Po drugim sezonie napisałbym:

Ktoś chyba w pijanym widzie postanowił zmienić głównego bohatera na Bernarda oraz porzucił kartki scenariusza, po czym poukładał je przypadkowo na chybił trafił. Dodał intrygujące początki powstania korporacji Delos, kontynuował wyprawę po zepsutym zatamizowanym świecie hostów. Napisał o intrydze zbierania i nielegalnym zapisie danych dotyczących klientów parku. I opowiedział dwie kapitalne, lecz pasujące raczej do spin-offu, historie. Jakoś to na ślinę posklejano – pozostawiając kwadryliard pytań „dlaczego tak, a nie inaczej?”. Ten ktoś zaczął też parę zupełnie sprzecznych ze sobą wątków i wątpliwych ich rozwiązań. A na końcu pozabijał wszystkie mniej istotne postacie. Przynajmniej tak bym pomyślał.

Po trzecim sezonie napisałbym:

No, dobra – scenarzyści w końcu postawili na linearną fabułę. Pokazali nam kompletnie pokitraszony świat na zewnątrz, w którym rządzi niczym Muanta Wielki Mózg Elektrownowy. Kazali wierzyć, że Dolores ten świat chce zniszczyć; po czym nagle, że jednak nie

zniszczy. I łopatologicznie przekazali myśl, że jednak Dolores kocha ludzi – co powoduje, że dotąd wroga jej Maerve wpada w jej ramiona i natychmiast staje po jej stronie. Następnie Dolores widowiskowo umiera, po drodze zmieniając ciała przynajmniej kilka razy. Nie mówiąc o swoich kopiach w ciałach innych osób (które też giną – po czym pojawiają się ponownie). Kazali uwierzyć, że jakiś kolo o imieniu Calleb, który był kiedyś żołnierzem i ileś tam lat temu ocalał Dolores podczas ćwiczeń w parku, tylko dlatego zostaje przez nią wybrany przywódcą buntu ludzi na całym świecie (chyba – bo to do końca jasne nie jest – że równie dobrze może chodzić tylko o Los Angeles). I ten koleś każe skasować się Wielkiemu Mózgowi – co ten zresztą bez szemrania czyni. Snujący się bez celu Bernard okazuje się być w posiadaniu danych o ludziach i kluczem do tego, by nagle – ni z gruchy, ni z Pietruchy, wraz z jedną z Kopii Dolores – Charlotte po cichu w Delos pracownice tworzyła kolejne hosty (tym razem poza parkiem); co niestety daje furtkę do następnego sezonu. A dodał jeszcze psychologiczne wsparcie Facetowi w Czerni: dowiemy się, dlaczego jest zły, a także skonfrontujemy ze wszystkimi jego wcieleniami, które pojawiają się w serialu - zaś na końcu jedno z tych wcieleń go zabije.

UFFF!

Mogę się mylić, jak każdy – ale na dziś:
Ja chcę rekina i pora zarząć tę kurę!
Im szybciej, tym lepiej... ■





ANDRZEJ PRÓSZYŃSKI

TWIN COOPERS

Zastanawiam się, czy któryś z Czytelników mógł nigdy nie oglądać serialu Davida Lyncha i Marka Frosta *Miasteczko Twin Peaks* (*Twin Peaks*, 1990–1991). Z jednej strony bowiem jest on dość leciwy, z drugiej zaś powszechnie uznawany za kultowy, a nawet przełomowy, jak raczył go określić Damon Lindelof na *Comic-Conie* 2017. No więc, jeśli ktoś przypadkiem nie oglądał tego serialu, może na chwilę odłożyć „Informator” i nadrobić zaległości – albo zdać się na moje lakoniczne streszczenie, będące totalnym spoilerem. A było to tak...

W *Twin Peaks*, małym amerykańskim miasteczku blisko granicy z Kanadą, doszło do brutalnego zabójstwa nastolatki Laury Palmer. Z uwagi na podobieństwo do innego morderstwa śledztwo przejęło FBI w osobie agenta Dale’a Coopera (w tej roli Kyle MacLachlan) – posługującego się nietypowymi, ale za to skutecznymi metodami śledczymi. Doprowadziły go one najpierw mentalnie, a potem fizycznie do dziwnego miejsca, zwanego Czerwoną Komnatą, w jakimś równoległym świecie – który pewnie najślusniej można nazwać zaświatami. Doprowadziły go one również do rozwiązania kryminalnej zagadki. Otóż Laura była prześladowana przez zaświatowy byt zwany Bobem, który zapowiedział, że albo ją opęta, albo zabije. Dziewczyna z premedytacją wybrała to drugie, po czym została zamordowana przez swojego ojca opętanego przez Boba.

W ostatnim odcinku agent Cooper wraca z Czerwonej Komnaty odmieniony. Gdy spogląda w lustro, widzi w nim Boba, podobnie jak wcześniej ojciec Laury Palmer. Wychodzi na to, że Cooper wrócił z zaświatów z pasażerem na gapę, a przynajmniej wszystko na to wskazuje. Wcześniej jednak, w Czerwonej

Komnacie, Cooper spotyka Laurę i słyszy od niej, że zobaczą się ponownie za 25 lat. Bardzo otwarte zakończenie, nieprawdaz?

A najciekawsze w tym jest to, że miała rację. Równo ćwierć wieku po zakończeniu emisji pierwszych dwóch sezonów rozpoczęto zdjęcia do sezonu trzeciego – z akcją przesuniętą o 25 lat do przodu i z tymi samymi aktorami. No, prawie tymi samymi. David Bowie miał kontynuować rolę agenta FBI Jeffriesa, ale nie dożył rozpoczęcia zdjęć, Donna Hayward została zagrana przez inną aktorkę, a szeryf Harry S. Truman podobno się rozchorował i przez cały trzeci sezon zastępował go brat, Frank Truman. Reszta ekipy dopisała, doszły też nowe postacie. Poznajemy na przykład Diane Evans, była podwładną Coopera, której w pierwszych dwóch sezonach dedykował wszystkie swoje nagrania. Uwierzyć, że ta kobieta klnie jak szewc przy byle okazji?

No to krótko o treści trzeciego sezonu. Otóż okazuje się, że agent Cooper przez 25 lat siedział w Czerwonej Komnacie; a ten, który wrócił, był tylko podróbką opętaną przez Boba, która przy najbliższej okazji zginęła bez śladu, poświęcając się ciemnym interesom. Natomiast prawdziwy Cooper, po ćwierci wieku spędzonej w poczekalni, tudzież długiej podróży przez zaświaty, stał się swojego sobowtóra imieniem Dougie Jones zamieszkałego w Las Vegas. Tak po prostu: jeden zniknął, a drugi się pojawił, chudszy od swego bliźniaka i inaczej ubrany. Tu okazało się, że nasz nowo pojawiony pozostawił w Czerwonej Komnacie coś bardzo ważnego, co wyglądało jak złota kula i była pewnie czymś w rodzaju duszy, gdyż Cooper/Jones zachowuje się jak zombie,

prawie nie mówiąc i dając się przestawiać z miejsca na miejsce. Mówiąc najkrócej: z dawnego Coopera pozostała mu tylko namiętność do kawy i odruchy samoobrony. Jest jednak pod szczególną opieką zaświatów, które uniemożliwiły liczne zamachy na jego życie, a na dobry początek nowej egzystencji pozwoliły mu wygrać znaczną sumę w kasynie i tym samym zrobić dobre wrażenie na pani Jones. Tym niemniej trudno pojąć, jak ktoś taki w ogóle może funkcjonować i nawet odnosić sukcesy w pracy – to trzeba po prostu zobaczyć. Nie na darmo odtwórca tej roli (oraz złego *niby-Coopera*) dostał od widzów ocenę 9,7.

W nowej odsłonie serialu zaświaty uległy znacznemu rozszerzeniu, objawiły się też nowe wejścia do różnych ich rejonów. W ósmym odcinku pokazano, jak po próbnej eksplozji jądrowej na poligonie White Sands powstało takie przejście na pobliskiej stacji benzynowej. Wyszedł stamtąd niebezpieczny osobnik zwany nie wiadomo czemu *drwalem* (poniżej po lewej), natomiast po drugiej stronie portalu

można dotrzeć do czegoś w rodzaju centrali zaświatów (poniżej po prawej).

Jak widać – ten fragment serialu jest utrzymany w tonacji czarno-białej, niechybnie dlatego, że zaczyna się w latach czterdziestych. Widoczny na drugim zdjęciu Olbrzym (znany także z pierwszych dwóch sezonów) tutaj nazywa się Fireman, co zostało przetłumaczone niefortunnie jako Strażak. To dziwne imię wiąże się z następującym wierszem: *W przyszłość przeszłości ciemną / Wpatruje się czarownik / Ktoś śpiewa między dwoma światami / „Ogniu, kroc ze mną”*. Nawiasem mówiąc: ostatnia linijka jest podtytułem filmowej wersji serialu, która do pewnego stopnia jest jego prequelem.

Jeśli zaś chodzi o Czerwoną Komnatę, to nadal ma się dobrze w full kolorze, przy czym jej nowym gospodarzem nie jest już Karzeł, który gdzieś się ulotnił, lecz znany widzom pierwszych dwóch sezonów Jednorożki (w dolnym rzędzie po lewej z Cooperem). Ma też nowego lokatora w osobie (?) kolejnego stadiu ewolucji ramienia (po prawej). Czy jest



to utracone ramię gospodarza – nie śmiem zgadywać.

Na koniec spoilerowania opowiem o jeszcze jednym wątku trzeciego sezonu. Dale Cooper, przebywający w Czerwonej Komnacie poza strumieniem czasu, wpada na genialny pomysł, że mógłby ocalić Laurę Palmer, zapobiegając dotarciu przez nią na miejsce zbrodni. No i jak myślicie, udało mu się, czy nie? Przypominając, że nakręcił to David Lynch, odpowiem krótko, że istnieje jeszcze trzecia możliwość, wymykająca się zwykłej logice, a nawet tej bardziej wyrafinowanej, którą posługują się miłośnicy fantastyki. Co jest jeszcze jednym powodem, żeby obejrzeć omawiany tu trzeci sezon.

Ten tak zwany *mini-serial* został wydany elegancko na 8 płytach DVD, na których umieszczono też 6 godzin dodatków specjalnych, w tym spotkanie aktorów z fanami na Comic-Conie 2017 oraz 10 odcinków reportaży z planu. Można zauważyć bardzo dobry, wręcz przyjacielski, kontakt reżysera z aktorami. Jednym z powodów może być to, że David Lynch też gra jedną z ról, ale z pewnością nie jedynym. Z drugiej strony reżyser bardzo dobrze wie, co chce osiągnąć. Ekipa wspomina, że kiedyś jeden z nich zaczął improwizować, bo wydało mu się to właściwe, co spotkało się z następującym komentarzem Lynch: *Hej, czy chcesz iść na dywanik do dyrektora?*

Oczywiście polecam bardzo gorąco – zarówno sam serial, jak i jego wydanie DVD ■

Miasteczko Twin Peaks (Twin Peaks),

twórcy serialu: David Lynch, Mark Frost
sezony 1–2 (1990–1991):

30 odcinków, ocena 8,8;

sezon 3 (2017):

18 odcinków, ocena 8,0

Miasteczko Twin Peaks. Ogniu krocze ze mną (Twin Peaks: Fire Walk with Me), 1992

ocena 7,3, reżyseria filmu i wszystkich odcinków trzeciego sezonu: David Lynch

Obsada (2017): na dolnym zdjęciu od lewej:

Wendy Robie (Nadine Hurley), Everett McGill (Big Ed Hurley), James Marshall (James Hurley), Sheryl Lee (Laura Palmer/Carrie Page), David Lynch (z-ca dyrektora FBI Gordon Cole), Kyle MacLachlan (Dale Cooper/Dougie Jones), Sherrylyn Fenn (Audrey Horne), Mädchen Amick (Shelly Briggs), Dana Ashbrook (z-ca szeryfa Bobby Briggs), Peggy Lipton (Norma Jennings); ponadto: Laura Dern (Diane Evans, była podwładna Coopera), Miguel Ferrer (agent Albert Rosenfield), Robert Forster (szeryf Frank Truman), Harry Goaz (z-ca szeryfa Andy Brennan), Kimmy Robertson (Lucy Brennan), Michael Horse (z-ca szeryfa Tommy „Hawk” Hill), Catherine E. Coulson (Margaret Lanterman, „pieńkowa dama”), Naomi Watts (Janey-E Jones, żona Dougiego), Al Strobel (Phillip Michael Gerard, jednoręki mężczyzna), Carel Struycken (Olbrzym/Fireman)

Cytat: Jesteśmy jak śniący, który śni i żyje w swoim śnie. Ale kto jest tym śniącym?



CZTERY WESELA



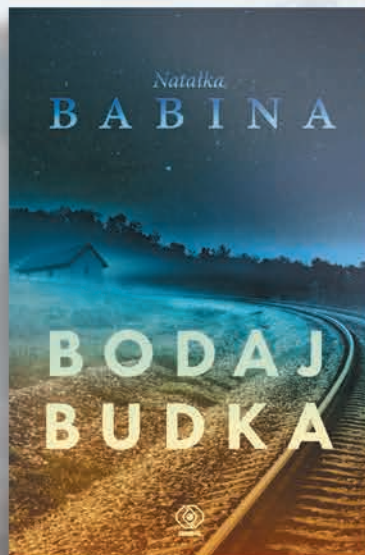
...i POGRZEB

REMAKE A.D. 2020

OGAN (POMYSŁ) & PIPIDŹEJ (WYKONANIE)



Najlepsza z dotąd napisanych powieści o klonowaniu. - „Locus”



Nikt tak jak Natałka Babina nie łączy sielskości białoruskiej wsi ze złem, które czai się w ukryciu...



Czwarty tom „Kronik Nicci”



Strzeż się starych butelek, lamp i dzbanów!